



RAKÓW CZĘSTOCHOWA
VS
ARKA GDYNIA

16⁰⁰ 2.05.2021
ARENA LUBLIN



FORTUNA
PUCHAR  POLSKI

Łączy nas piłka

PUCHAR TYSIĄCA DRUŻYN



**PLAY BEAUTIFUL.
PLAY PHANTOM GT.**

Unlock your skills.
The all-new Phantom GT.

JOIN US AT [NIKE.COM/FOOTBALL](https://www.nike.com/football)





Witamy serdecznie w Lublinie! Finał Fortuna Pucharu Polski to zawsze jeden z najważniejszych punktów sezonu piłkarskiego w Polsce. Zmierzą się w nim dwie niezwykle ambitne drużyny – Raków Częstochowa i Arka Gdynia.

Od 2014 roku przez pięć kolejnych edycji finał Pucharu Polski odbywał się tradycyjnie 2 maja w domu reprezentacji Polski – na PGE Narodowym w Warszawie. Wszyscy wiedzą jednak, jakie spustoszenie na całym świecie wywołała pandemia koronawirusa. Ile osób zginęło, ile ucierpiało, ile straciło pracę, jak zmieniło się życie nas wszystkich. W związku z obostrzeniami przenieśliśmy finał poprzedniej edycji Pucharu Polski do Lublina, który stanął na wysokości zadania i bardzo dobrze przygotował obiekt na decydujący mecz rozgrywek. Zawsze jest zresztą świetnie zorganizowany, życzliwy i gościnnie, o czym przekonaliśmy się wielokrotnie, a najlepiej podczas mistrzostw Europy U-21 czy mistrzostw świata U-20, które odbyły się w Polsce. To nasz sprawdzony i zaufany partner, dlatego Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej także w tym roku zdecydował się powierzyć organizację finału „Pucharu Tysiąca Drużyn” Lublinowi. Przygotowania kosztowały wiele pracy. Przede wszystkim zależy nam bowiem na zdrowiu i bezpieczeństwie uczestników, aby mogli skupić się wyłącznie na stworzeniu atrakcyjnego widowiska.

Raków Częstochowa jest jedną z największych rewelacji obecnego sezonu, już zapewnił sobie historyczne miejsce na podium rozgrywek w PKO Ekstraklasie. Teraz podopieczni trenera Marka Papszuna zrobią wszystko, aby wygrać Puchar Polski. Zadanie wcale nie będzie jednak łatwe, bowiem o tym samym marzą zawodnicy Arki Gdynia. Nie ma znaczenia, że są pierwszoligowcami. W „Pucharze Tysiąca Drużyn” wszyscy są równi, o wygranej decyduje jeden mecz, a rozgrywki te napisały już wiele wspaniałych historii. Poza tym Arka ma doświadczenie w grze w finałach Pucharu Polski, walczy również o powrót do ekstraklasy, bo tam jest jej miejsce.

Jestem przekonany, że przed nami bardzo zacięty mecz, który dostarczy wszystkim wspaniałych emocji. Niech wygra lepszy, bawcie się dobrze! Łączmy nas piłką!

Zbigniew Boniek, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel: **732 122 222, fax: +48 (22) 55 12 240**
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.laczymaspilka.pl

Przewodniczący zespołu wydawniczego: **Janusz Basała**
Program przygotowali: **Paweł Drazba, Emil Kopanski, Jacek Janczewski, Michał Zachodny, Piotr Wiśniewski, Andrzej Klemba, Tadeusz Danisz, Jaromir Kruk, Jakub Jankowski**
Studio graficzne: **Iwona Polak, Mateusz Sadowski**
Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Gruchała, Cyfrasport, 400mm.pl, East News, PAP**

Druk: **Copy General**



CZYM ARKA MOŻE ZASKOCZYĆ RAKÓW?

Z pozoru rywalizacja wiodącego zespołu z PKO Ekstraklasy z drużyną z ligi niższej jednoznacznie wskazuje faworyta. Jednak historia z ostatnich lat, a także rosnąca forma Arki Gdynia sugeruje, że Raków Częstochowa w finale Fortuna Pucharu Polski nie będzie mieć łatwej przeprawy.

Łączy nas piłka





Składem?

– Nie ma zespołów niepokonanych i meczów nie do wygrania – mówi przed półfinałem z Piastem Gliwice szkoleniowiec Arki Dariusz Marzec. Takie podejście musi charakteryzować jego zespół również przed finałem z Rakowem, ale nie chodzi wyłącznie o cechy wolicjonalne. To również przygotowanie taktyczne odegra ogromną rolę w decydującym o zwycięstwie w rozgrywkach spotkaniu.

Pod tym względem Marek Papszun może zastanawiać się, jaki system wybierze rywalizujący z nim trener. Arka w meczach ze Stomilem i Bruk-Betem Nieciecza zagrała na trzech obrońców i nie przegrała, ale równie dobre rezultaty osiągała grając bardziej klasycznym ustawieniem z ŁKS-em, Odrą Opole i wreszcie Piastem.

Półfinał może być pewną odpowiedzią: Arka odzwierciedliła ustawienie gliwiczian, co sprawiło, że podział odpowiedzialności za krycie i poszczególne strefy był dosyć jasny. A samo spotkanie, pomimo bezbramkowego remisu nawet po dogrywce, było bardziej otwarte, niż zdominowane przez przedstawiciela PKO Ekstraklasy. Każda z drużyn miała po sześć okazji i po pięć celnych strzałów. Jak ta walka systemów wychodzi Arce? Grając z linią czterech obrońców przegrała tylko raz, z Puszcą Niepołomice (0:4). Co ciekawe, w pucharowym starciu z tą samą drużyną ledwie cztery dni wcześniej... wygrała aż 5:2, ale występując w systemie 1-3-5-2. Gra z trójką obrońców wychodzi gdynianom skuteczniej: wygrali cztery z siedmiu spotkań. Marzec podkreśla, że to w pierwszej kolejności kwestia tego, jakich zawodników ma dostępnych, lecz przy doskonale znanej i rozwiniętej taktyce Rakowa szkoleniowiec Arki z pewnością weźmie pod uwagę atuty rywali.

Szybkością i zdecydowaniem?

Patrząc na statystyki Arki z rundy wiosennej w Fortuna 1. Lidze, to wyróżnia ją gra ofensywna. Tylko dwa zespoły oddają więcej celnych strzałów, tylko jeden kreuje więcej szans. Jednak gdynian na próżno szukać na czołowych lokatach klasyfikacji posiadania piłki czy wymienianych podań. Wręcz przeciwnie – gra drużyny oparta jest na szybkości.

Szybkość oznacza również umiejętność zaskoczenia przeciwnika, reakcji na połowie rywala. W ten sposób Arka przechwytywała piłkę i strzelała gole w dwóch niedawno wygranych meczach: ze Stomilem Olsztyn (gol na 2:0) oraz ŁKS-em w Łodzi (wygrana 2:1). To drugie spotkanie doskonale pokazało sposób gdynian na pressing: pozwalali oni wykonać rywalom pierwsze podanie, dając pozorny komfort rozpoczęcia ataku pozycyjnego, a następnie atakując ich na pełnej szybkości i przechwytyując piłkę.

Na pewno Arce pomaga to, że ma szybkich zawodników w przodzie. Wiosną w lidze cztery gole strzelił Maciej Rosołek, wypożyczony na ten sezon z Legii Warszawa. Z Bruk-Betem wystarczyło jedno podanie od obrony, by wyskoczył przed rywala i pociągnął akcję do samego końca. O tym, że Arka stawia mocno na fazę przejścia z obrony do ataku, niech świadczy również to, że jej piłkarze wykonują niemal... najmniej dryblingów w lidze. Piłka zagrana jest zawsze szybsza od zawodnika ją prowadzącego, a efektem szybkiego, bezpośredniego stylu atakowania gdynian jest także to, że wiosną średni czas, jakiego potrzebowali na zdobycie bramki z gry, wynosi mniej niż trzy sekundy.

“

Lekceważenie Arki byłoby błędem, na który Raków nie może i z pewnością sobie nie pozwoli.

Rozpracowaniem Rakowa?

Faworyt finału jest jednak zdecydowany. Raków, po słabszym początku rundy wiosennej, rósł w siłę i osiągnął już historyczny wynik w rozgrywkach ligowych. Triumf w krajowym pucharze byłby jeszcze lepszym podkreśleniem efektów pięcioletniej pracy Marka Papszuna w Częstochowie. Jednak rękę szkoleniowca najbardziej widać na boisku: charakterystyczny, ofensywny i bezkompromisowy styl Rakowa to miła odmiana w szarej ligowej rzeczywistości. Ostatnio w rewelacyjnej formie jest Marcin Cebula, który w tym sezonie ma już sześć goli i siedem asyst. Jednak warto podkreślić, że na dwóch pozycjach ofensywnych pomocników Papszun ma bogactwo wyboru, a Dariusz Marzec... ból głowy, jak powstrzymać kolejne indywidualności. Są przecież Ivan Lopez czy David Tijanić, zajmujący kolejne pozycje w klasyfikacji kanadyjskiej zespołu z Częstochowy. To też trójka piłkarzy o najwyższej liczbie kluczowych podań, tylko Vladislavs Gutkovskis dorównuje im liczbą celnych strzałów. Jednak błędem byłoby skupianie uwagi rywali wyłącznie na ofensywie Rakowa. Dużo dobrego w atakach zespołu Papszuna bierze się już z obrony. Jednym z chętniej dryblujących, a ostatnio również

dośrodkujących i notujących asysty piłkarzy jest... jeden z trójki stoperów, Kamil Piątkowski. Do tego Ivan Tudor i Patryk Kun należą do najczęściej dryblujących i uczestniczących w atakach bramkowych zawodników Rakowa. Ta dwójka to wahadłowi, pozwalający częstochowianom wykorzystać całą szerokość boiska w atakach pozycyjnych.

Tych broni i sposobów atakowania Raków ma sporo, w ekstraklasie jest drugą najskuteczniejszą drużyną, do tego groźną po stałych fragmentach (już 20 goli strzelonych w ten sposób), prowadzącą najbardziej zdecydowany pressing, z piłkarzami najczęściej wdającymi się w drybling... Pod tymi względami może być to więc fascynujący finał również od taktycznej strony, wcale nie tak zamknięty jak mecze półfinałowe. Choć faworyt i jego mocne strony to dla postronnego fana oczywistość, lecz lekceważenie Arki byłoby błędem, na który Raków nie może i z pewnością sobie nie pozwoli.

Michał Zachodny



Kadra Rakowa Częstochowa



DOMINIK HOLEC

28.07.1994
190/87
bramkarz



BRANISLAV PINDROCH

30.10.1991
194/90
bramkarz



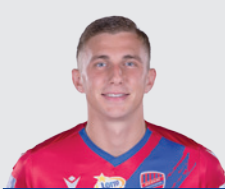
ZORAN ARSENIĆ

02.06.1994
187/75
obrońca



JAROSŁAW JACH

17.02.1994
189/78
obrońca



DANIEL MIKOŁAJEWSKI

25.08.1999
188/83
obrońca



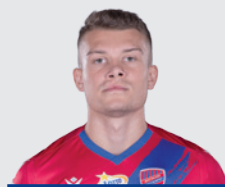
ANDRZEJ NIEWULIS

21.04.1989
187/77
obrońca



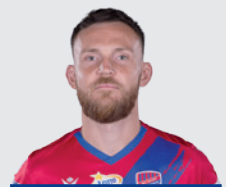
TOMÁŠ PETRÁŠEK

02.03.1992
199/99
obrońca



KAMIL PIĄTKOWSKI

21.06.2000
191/86
obrońca



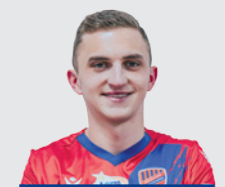
DANIEL BARTL

05.07.1989
181/74
pomocnik



MARCIN CEBULA

06.12.1995
177/65
pomocnik



WIKTOR DŁUGOSZ

01.07.2000
182/64
pomocnik



IWO KACZMARSKI

16.04.2004
183/73
pomocnik



PATRYK KUN

20.04.1995
165/54
pomocnik



BEN LEDERMAN

08.05.2000
182/75
pomocnik



PIOTR MALINOWSKI

24.03.1984
170/66
pomocnik



GIÁNNIS PAPANIKOLÁOU

18.11.1998
182/73
pomocnik



MARKO POLETANOVIĆ

20.07.1993
187/81
pomocnik



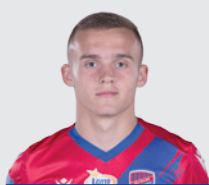
IGOR SAPAŁA

11.10.1995
187/79
pomocnik



PETR SCHWARZ

12.11.1991
174/70
pomocnik



DANIEL SZELAŃSKI

02.09.2002
178/70
pomocnik



DAVID TIJANIĆ

16.07.1997
174/67
pomocnik



FRAN TUDOR

27.09.1995
173/68
pomocnik



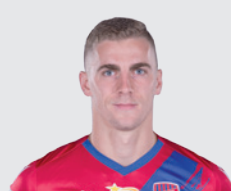
MATEUSZ WDOWIAK

28.08.1996
174/60
pomocnik



JAKUB ARAK

02.04.1995
183/78
napastnik



VLADISLAVS GUTKOVSKIS

02.04.1995
187/82
napastnik



IVI LÓPEZ

29.06.1994
174/70
napastnik



MAREK PAPSZUN

Urodzony 8 sierpnia 1974 roku, po zakończeniu przygody zawodnika (głównie grywał w klubach z niższych klas rozgrywkowych) podjął pracę trenerską. Przez lata związany z klubami warszawskimi, prowadził trampkarzy i juniorów w Polfie Tarchomin. Kolejny etap jego pracy w roli szkoleniowca to m.in. GKP Targówek, KS Łomianki, Legionovia Legionowo czy Świt Nowy Dwór Mazowiecki. Mimo wielu trudności, które spotykał na swojej drodze w zawodzie trenera, nigdy nie rezygnował i zawsze dawał z siebie wszystko. Poświęcał się piłce nożnej i piątą w górę. „Jeżeli ktoś kocha futbol, pracuje bez względu na to, gdzie jest. Czy zarabiasz złotówkę, czy milion, musisz być tak samo zaangażowany” – zaznaczył szkoleniowiec.

Po odejściu ze Świt Nowy Dwór Mazowiecki trener Papszun obrał inny kierunek. Zdecydował się na objęcie zespołu z województwa śląskiego – Rakowa Częstochowa, wówczas jeszcze drugoligowego. Na ławce trenerskiej zadebiutował 23 kwietnia 2016 roku w meczu z Puszcą Niepołomice i premierowy sezon w roli trenera zakończył na piątym miejscu.

W kolejnym Raków pod wodzą Papszuna zdominował rozgrywki drugiej ligi i z pierwszego miejsca awansował szczebel wyżej. W sezonie 2017/2018 częstochowianie ligę skończyli na siódmym miejscu. O ekipie z Częstochowy zdecydowanie najgłośniejsze zaczęło się robić w następnej kampanii.

Raków w rozgrywkach 2018/2019 wyprzedził o jeden punkt ŁKS Łódź i z pierwszego miejsca awansował do ekstraklasy. Mimo promocji pozostał jednak spory niedosyt, bowiem w krajowym pucharze Raków spisywał się rewelacyjnie i do pełni szczęścia zabrakło niewiele... Zespół prowadzony przez trenera Marka Papszuna wyeliminował Lecha Poznań, a później Legię Warszawa. W meczu półfinałowym częstochowianie musieli uznać wyższość Lechii Gdańsk, która wygrała po trafieniu Artura Sobiecha. W bieżącej kampanii pucharu Raków od 1/8 finału pokonywał kluby z ekstraklasy: Górnika Zabrze, Lecha Poznań i w spotkaniu półfinałowym – Cracovię. 2 maja 46-letni trener stanie przed wielką szansą wywalczenia pierwszego trofeum w karierze.



Droga Rakowa Częstochowa do finału Fortuna Pucharu Polski

Pierwsza runda

25 sierpnia 2020, Nowy Sącz

Sandecja Nowy Sącz

- Raków Częstochowa **0:3 (0:2)**

Bramki: David Tijanić 8, Kamil Piątkowski 21, Vladislavs Gutkovskis 72 (k)

1/16 finału

30 października 2020, Nieciecza

Bruk-Bet Termalica Nieciecza

- Raków Częstochowa **0:2 (0:1)**

Bramki: Vladislavs Gutkovskis 13, Ivi Lopez 73

1/8 finału

10 lutego 2021, Bełchatów

Raków Częstochowa - Górnik Zabrze **4:2 (2:0)**

Bramki: Vladislavs Gutkovskis 3, Ivi Lopez 13, 87 (k), Jarosław Jach 90
- Jesus Jimenez 55, 72 (k)

1/4 finału

2 marca 2021, Poznań

Lech Poznań - Raków Częstochowa **0:2 (0:0)**

Bramki: Andrzej Niewulis 69, Vladislavs Gutkovskis 77

1/2 finału

14 kwietnia 2021, Kraków

Cracovia - Raków Częstochowa **1:2 (0:1)**

Bramki: Matej Rodin 87
- Jakub Arak 27, Vladislavs Gutkovskis 89

Sztab szkoleniowy



MAREK PAPSZUN

Trener



GONÇALO FEIO

II trener



MACIEJ SIKORSKI

Trener bramkarzy



MICHAŁ GARNYS

Trener przygotowania fizycznego



WOJCIECH MAKOWSKI

Asystent trenera



PAWEŁ FRELÍK

Trener mentalny



WOJCIECH HERMAN

Fizjoterapeuta



SEBASTIAN MIZGAŁA

Fizjoterapeuta



PIOTR KOWALCZYK

Masażysta



KAMIL WASKOWSKI

Kierownik drużyny



NORBERT ONUOHA

Analityk



OSKAR KOŚLIK

Asystent I drużyny



MAREK PAPSZUN: MUSIMY UDŹWIGNĄĆ ROLĘ FAWORYTA

– Rola faworyta nie jest łatwa, bo to Arka Gdynia nie będzie miała nic do stracenia. Jednak my się do niej przyzwyczailiśmy, występujemy z tym piętnem w lidze od dłuższego czasu. Musimy to udźwignąć – mówi Marek Papszun, szkoleniowiec Rakowa Częstochowa.

3:0, 2:0, 4:2 i 2:0 – takie wyniki osiągał Raków Częstochowa w drodze do finału Fortuna Pucharu Polski. Dopiero w Krakowie piłkarzy Marka Papszuna spotkał większy opór, przeciwko Cracovii grającej w osłabieniu stracili prowadzenie w końcówce meczu. Gol Vladislavs Gutkovskisa uratował ich jednak przed koniecznością dogrywki lub nawet rzutów karnych.

Jednak nawet to trafienie było symboliczne: 26-letni Łotysz strzelał gole w każdej rundzie. – Cieszymy się, że krytykowany zawszą Gutkovskis bardzo nam pomógł w tych rozgrywkach. To też na pewno duża jego zasługa, że znaleźliśmy się w finale i możemy wygrać trofeum. Myślę, że to dla niego również bardzo ważna sprawa – mówi szkoleniowiec Rakowa.

To jednak nie napastnik jest siłą drużyny z Częstochowy. Jest nią całość. Największe wrażenie robi regularny progres klubu, który wyrażany jest również rozgrywkami pucharowymi. – Dwa lata temu byliśmy w półfinale, ale nie udało się wygrać. Był to specyficzny czas, byliśmy na fali entuzjazmu związanej z występami w pierwszej lidze, meczami u siebie w Pucharze Polski z Legią (2:1 po dogrywce – red.) i Lechem (1:0). Niewiele nam zabrakło. W ubiegłym roku od-

padliśmy w ćwierćfinale po rzutach karnych z Cracovią, choć uważam, że ten mecz można było zamknąć w regulaminowym czasie lub w dogrywce. Teraz, gdy znów bardzo chcieliśmy dotrzeć do finału i powalczyć o trofeum, ten cel udało się zrealizować. Ale jest on związany z systematycznym rozwojem sportowym: od pierwszej ligi, przez rolę beniaminka w ekstraklasie i teraz walkę o coraz więcej – tłumaczy szkoleniowiec.

Papszun w Rakowie pracuje od pięciu lat, więc jest osobą najlepiej potrafiącą porównać obecne wyniki oraz poziom gry zespołu. Podkreśla również, że wobec wielu zmian, które zaszły w tym okresie zarówno w drużynie, jak i w sztabie szkoleniowym, to jego własne doświadczenia mogą być najbardziej przydatne w finale. – One odegrały rolę w tym sezonie, korzystaliśmy z nich. Dobrze przygotowaliśmy się do meczów, ale najważniejsza była po prostu chęć dotarcia do finału. Od początku traktowaliśmy Fortuna Puchar Polski bardzo poważnie, dopiero w półfinale wynik był na styku – zaznacza.

Jego piłkarze świetnie radzą sobie w lidze, pewne jest, że zakończą sezon na podium. Jak ewentualne zwycięstwo w Fortuna Pucharze Polski wypadłoby w zestawieniu do tego osiągnięcia? – Trudno to porównać. Będziemy bardzo zdeterminowani w walce o osiągnięcie tych sukcesów. To byłoby dla nas niczym mistrzostwo Polski. W obecnej sytuacji na to osiągnięcie nie jesteśmy jeszcze gotowi, ale robimy i będziemy robić wszystko, by tak się stało – podkreśla.

Ten okres to też dynamiczny rozwój poszczególnych piłkarzy. Najlepszym przykładem jest Kamil Piątkowski, którego Raków wyciągnął z rezerwy Zagłębia Lubin i w niecałe dwa lata wypromował do poziomu reprezentacji Polski oraz zagranicznego transferu. – Wiele mówi się o nim, ale jest wielu zawodników, którzy też są niedoceniani, choć idą z nami od pierwszej ligi. Choćby Igor Sapała, Andrzej Niewulis, Patryk Kun... Gdyby nie ich rozwój, nie byłoby nas tu i teraz. A dla

trenera nie ma nic bardziej wartościowego, niż rozwój jego podopiecznych. Sukcesy sportowe to przecież jedna rzecz, ale nie mogą odbywać się kosztem ludzi, eksploatacja ich fizycznie i psychicznie. Mój sposób pracy, to na czym mi zależy, to właśnie ich rozwój – tłumaczy.

Raków na drodze do finału musiał pokonywać różne przeszkody: najpierw dwie drużyny z pierwszej ligi, następnie trzech rywali z PKO Ekstraklasy. Które ze zwycięstw było najważniejsze? – Myślę, że to w Poznaniu (2:0 z Lechem – red.), nie tylko pod kątem Pucharu Polski, ale i ligi. Potrzebowaliśmy zagrać tak dobre spotkanie na wyjeździe, bo ono pozwoliło zawodnikom

uwierzyć, że ten sezon może być dla nas bardzo, bardzo udany, że możemy odnotować w nim sukcesy – zaznacza.

Wówczas Raków nie występował w roli faworyta, bardziej adekwatne wydają się więc te dwa pierwsze starcia z Sandecją Nowy Sącz (3:0) i Bruk-Bet Termalnią Nieciecza (2:0). Papszun zaznacza, że jemu i jego piłkarzom to nie przeszkadza, to jednak pozostaje pytanie o samo podejście do wielkiego finału. – Nie zmienimy swojej filozofii. Oczywiście zdobycie trofeum jest kluczowe, ale to mecz piłki nożnej. Mecz, w którym powinniśmy stworzyć dobre widowisko, dostarczyć emocji, bo taka jest nasza idea – kończy.

Michał Zachodny

“

**Mecz, w którym
powinniśmy
stworzyć dobre
widowisko,
dostarczyć
emocji, bo taka
jest nasza idea.**





DWA LATA SPEŁNIANIA MARZEŃ KAMIŁA PIĄTKOWSKIEGO

Kamił Piątkowski jest jednym z największych odkryć dobiegającego końca sezonu 2020/2021. Zapracował na transfer do Red Bull Salzburg, zadebiutował w seniorskiej reprezentacji Polski, a z Rakowem Częstochowa wywalczył miejsce w europejskich pucharach i zagra o zwycięstwo w Fortuna Pucharze Polski. – Historia niczym z bajki. Dla mnie to piękna sprawa – mówi defensor finalisty rozgrywek o krajowy puchar.



Ostatnie dwa lata dla Kamila Piątkowskiego były szalonym rollercoasterem, ale takim, który jedzie wyłącznie w górę. 5 maja 2019 roku wychowanek UKS 6 Jasio był jednym z zawodników, na którego w Zagłębiu Lubin nikt nie stawiał. Tamtego dnia rozegrał swój ostatni mecz na trzecioligowych boiskach. Zespół rezerw „Miedziowych” wygrał 3:0 ze Stilonem Gorzów Wielkopolski, a Piątkowski rozegrał całe spotkanie. W Lubinie nie wiązano z 19-latkim wielkich nadziei, więc ten – żądny rozwoju – postanowił poszukać sobie innego miejsca. Na zasadzie wolnego transferu trafił do Rakowa Częstochowa, a tam rozpoczął systematyczny marsz w górę piłkarskiej hierarchii. – W Zagłębiu Lubin nie dostałem swojej szansy, grałem jedynie w rezerwach, więc zmieniłem klub – wspomina.

W nowym miejscu Piątkowski musiał przekonać do siebie trenera Marka Papszuna. Zaczynał od wejść z ławki rezerwowych, ale już pod koniec rundy jesiennej wywalczył sobie miejsce w podstawowej jedenastce. Nie ma w tym krzty przypadku. – Po transferze do Rakowa wykorzystałem nowe możliwości w stu procentach. Dużo od siebie wymagałem. Trenowałem indywidualnie, pracowałem z psychologiem, stosowałem dobre odpowiednio diety. Wszystko złożyło się na to, w jakim miejscu się znalazłem. To dla mnie ogromny bodziec do dalszej pracy. Widzę, że to, co robię, ma sens i przynosi efekty. Jestem coraz lepszym zawodnikiem, ale także człowiekiem – tłumaczy.



“

Dopiero po meczu trener Papszun poinformował mnie, że rozmawiał z selekcjonerem na mój temat. Uprzedził, że może dostanę powołanie, ale trzeba jeszcze poczekać. Byłem bardzo cierpliwy, nie podpalałem się i czekałem...



Obronca drużyny z Częstochowy szybko znalazł sobie miejsce także w młodzieżowej reprezentacji Polski, prowadzonej wówczas przez trenera Czesława Michniewicza. Stworzył parę stoperów z Jakubem Kwiorem, ale biało-czerwoni ostatecznie nie znaleźli się w gronie finalistów mistrzostw Europy. Nowy trener kadry młodzieżowej, Maciej Stolarczyk, również chciał postawić na Piątkowskiego, ale o zawodnika Rakowa upomniał się Paulo Sousa, selekcjoner seniorskiej reprezentacji kraju. „Piona” najpierw znalazł się w szerokiej kadrze na mecze kwalifikacji mistrzostw świata, a następnie w ostatecznym gronie powołanych. – Wiedziałem, że trener Rakowa Marek Papszun rozmawiał z Paulo Sousem przed naszym meczem z Lechem Poznań. Selekcjoner wizytował ośrodek w Opalenicy, gdzie akurat przebywaliśmy. Przed samym spotkaniem nie miałem jednak pojęcia, że mój temat się pojawił w ich rozmowie. Dopiero po meczu trener Papszun poinformował mnie, że rozmawiał z selekcjonerem na mój temat. Upowiedział, że może dostanę powołanie, ale trzeba jeszcze poczekać. Byłem bardzo cierpliwy, nie podpalałem się i czeka-

łem na dzień ogłoszenia listy zawodników. Po treningu zobaczyłem, że dostałem mnóstwo wiadomości. Wtedy wiedziałem, że jest dobrze – wspomina tamten moment.

Jak się okazało, powołanie nie było tylko symbolicznym gestem Paulo Sousy. Portugalski szkolenowiec dał Kamilowi Piątkowskiemu szansę debiutu w kadrze narodowej, a stało się to w meczu z Andorą. Obroncy Rakowa w bloku defensywnym partnerował między innymi Kamil Glik. – Spotkałem się z zawodnikami, którzy grają na co dzień w najlepszych ligach w Europie. Moja obecność tam i debiut w kadrze były wspaniałym przeżyciem. Świetnie grało mi się u boku Kamila Glika. Już wcześniej byliśmy w kontakcie, ale bardzo się cieszę, że mogłem wystąpić z nim w reprezentacji narodowej. Jestem gotowy do gry w każdym meczu, lecz o składzie decyduje trener. Wie, na jakich zawodników chce postawić. Mnie pozostaje robić swoje najlepiej, jak potrafię – przyznaje Piątkowski.

Swoją świetną postawą Piątkowski zapracował nie tylko na debiut w kadrze narodowej, ale także transfer do Red Bull Salzburg. Austriacki klub wykupił polskiego obrońcę, ale postanowił wypożyczyć go do Rakowa do końca sezonu 2020/2021. Piątkowski idealnie wpisał się w profil zawodnika poszukiwanego przez zespół z Salzburga. – Kamil to bardzo, ale to bardzo pracowity chłopak, mocno zaangażowany w trening. Często prosił o dodatkowe zajęcia indywidualne, żeby szlifować słabsze strony. Zdyscyplinowany. Nigdy nie było z nim problemów. Mocny punkt drużyny, nie odpuszczał. Nie ma, że boli głowa, trzeba grać. Nawet jak czuł ból w nodze lub miał lekką kontuzję, to robił wszystko, żeby to zatuszować. Twardy, mocno stąpający po ziemi. Nie bujał w obłokach. W tym czasie mieliśmy dwóch, trzech chłopaków z widokiem na lepsze perspektywy, natomiast nie byli tak pracowici – mówił o Piątkowskim Marek Adamiak, trener oraz wychowawca w Gimnazjalnym Ośrodku Szkolenia Sportowego Młodzieży, skąd obrońca trafił do Zagłębia Lubin.

Wszystkie te cechy złożyły się na to, że dziś Kamil Piątkowski jest jednym z najbardziej perspektywicznych polskich obrońców. Dwa lata, które minęły od jego gry w trzeciej lidze, stały się dla niego czasem, w którym udowodnił, na co go stać. 2 maja w Lublinie będzie miał okazję zdobyć swoje pierwsze trofeum w karierze. Raków zagra w finale Fortuna Pucharu Polski z Arką Gdynia, a Piątkowski jest pewniakiem do wyjścia w podstawowej jedenastce. Czy po meczu będzie miał powody do radości? Tego jeszcze nie wiemy, ale Piątkowski i tak ma się czym pochwalić. – Historia niczym z bajki. Dla mnie to piękna sprawa – kończy, opisując krótko swoje ostatnie 24 miesiące zawodnik.

Emil Kopański

JAKUB ARAK: Z CAŁEGO SERCA WIERZĘ W ZWYCIĘSTWO



Będąc zawodnikiem Lechii Gdańsk Jakub Arak mógł dwukrotnie wystąpić w finale Pucharu Polski. W 2019 roku Lechia na PGE Narodowym w Warszawie pokonała Jagiellonię Białystok 1:0. W kolejnej edycji, tym razem w Lublinie, podopieczni Piotra Stokowca ulegli Cracovii 2:3. Wychowanka Victorii Głusków z tych spotkań wyeliminowały problemy zdrowotne. Teraz Arak jest w pełnej gotowości, by wystąpić 2 maja w Lublinie przeciw Arce w zespole Rakowa Częstochowa, do którego przyszedł z Lechii. 26-letni zawodnik, zdobywca gola w półfinale z Cracovią liczy, że to będzie jego wielki finał.

Trafienie z „Pasami” w półfinale uważasz za jedno z najważniejszych w swojej karierze?

To był ważny gol dla całego naszego zespołu. Nie patrzę na niego przez pryzmat indywidualnych ambicji, ale cieszę się, że mogłem nim pomóc Rakowowi w awansie do finału Fortuna Pucharu Polski. Cieszyłem się, że trafiłem do tego klubu. To nowa siła w naszej klubowej piłce. Zebrała się fajna ekipa, młode wilki, piłkarze z zagranicy dający jakość i inni rodzimi zawodnicy, którzy znakomicie zaadaptowali się pod skrzydłami Marka Papszuna. Przykład – Marcin Cebula, chłopak świetnie grający w piłkę, o niebanalnych umiejętnościach technicznych. Każdy z zawodników Rakowa stara się realizować zadania wyznaczone przez trenera, liczy się przede wszystkim interes zespołu. Trafienia nie są dla mnie najistotniejsze, ale wydaje mi się, że poprawię moje statystyki.

Jesteś obecnie lepszym piłkarzem niż wtedy, gdy występowałeś w rezerwach Legii Warszawa?

Z każdym rokiem czuję się lepszy, choć może liczby tego nie pokazują. Poświęcałem się na maksa dla każdej drużyny, w której grałem. Zdobyłem już spore doświadczenie, wiem jak się zachowywać w sytuacjach boiskowych i zdaję sobie sprawę, co mogę poprawić. Przenosiny do Rakowa powinny mi wyjść na dobre i w tym klubie chciałbym się sprawdzić w europejskich pucharach. Będąc w Lechii ze względu na kontuzje przeszły mi koło nosa spotkania z Broendby IF w kwalifikacjach Ligi Europy, nie wspominając o finałach Pucharu Polski. Po zwycięstwie Rakowa z Cracovią w półfinale przemyślałem przez myśl, że... do trzech razy sztuka. Każdy zawodnik pragnie brać udział w takich spotkaniach. Szkoda, że tegoroczny finał nie odbędzie się na Narodowym w Warszawie, ale nie ma co wybrzydząć. Obiekt w Lublinie też jest świetny, a gościł przecież uczestników UEFA Euro U-21 i mundialu U-20.

Rozgrywasz już sobie finał w głowie?

Nie widzę takiej potrzeby. Gdy dostaję szansę gry, za każdym razem mam takie same nastawienie. Chcę pokazać się z jak najlepszej strony i pomóc drużynie w odniesieniu zwycięstwa. W lidze mamy już medal, w pucharze jesteśmy w finale, trzeba teraz postawić kropkę nad i. Na stulecie powstania klubu Raków Częstochowa po raz drugi w historii awansował do finału Pucharu Polski. Poprzednio grał

jeszcze w latach 60-tych. Wtedy przegrał z Wisłą Kraków, teraz jest szansa w Lublinie zrobić coś więcej.

Uważacie się za faworyta konfrontacji z Arką Gdynia?

Patrząc na klasy rozgrywkowe, w jakich występują obaj finaliści, to tak. Raków to zespół z ekstraklasy, ale przecież Arka z niej niedawno spadła, a teraz walczy o powrót. Gdynianie są otrząskani w Pucharze Polski, dostali się dwa razy z rzędu do finału, jeden z tych meczów wygrali. W finale, tym zakończonym porażką z Legią Warszawa, w jej barwach grał mój kolega z Rakowa, Patryk Kun. Jemu też nie zabraknie motywacji, by wygrać. Wychodząc na boisko nie będziemy myśleć, kto jest faworytem. Po prostu trzeba strzelić więcej goli od Arki. Dysponujemy takim potencjałem, że jesteśmy w stanie to zrobić.

W CV jednak masz zapisane zdobycie Pucharu Polski. To powód do dumy?

Oczywiście, że tak, bo swoją cegiełkę do triumfu Lechii Gdańsk dołożyłem. Jak się coś wygrywa, chce się więcej. Brakuje mi tego występu w finale Fortuna Pucharu Polski i mogę to wreszcie nadrobić. Trochę już gram w piłkę i przeżywałem różne koleje losu. Wzloty, upadki, miałem pecha przez kontuzje, urazy. Nigdy nie przestałem wierzyć w siebie, czy to występując w rezerwach Legii, Zagłębiu Sosnowiec, Ruchu Chorzów, Stali Mielec, Lechii Gdańsk. Może to Raków jest moją piłkarską ziemią wybraną, której przyjdzie mi realizować swoje cele i spełniać marzenia. Takich zawodników jest w zespole Marka Papszuna więcej. Chcemy wygrywać, osiągać sukcesy, zapisywać się w historii polskiego futbolu. Finał Fortuna Pucharu Polski ma wyjątkową otoczkę i 2 maja w Lublinie miło byłoby sięgnąć po trofeum. Te rozgrywki wygrywali wybitni piłkarze, gwiazdy naszej reprezentacji, a teraz... para na Raków Częstochowa. Wierzę w to z całego serca!

Rozmawiał Jaromir Kruk

“

Brakuje mi tego występu w finale Fortuna Pucharu Polski i mogę to wreszcie nadrobić.





PATRYK KUN: Z RAKOWEM PO PUCHAR

2 maja 2018 roku Patryk Kun na PGE Narodowym w Warszawie oglądał występ swoich kolegów z Arki w finale Pucharu Polski. Nie pomógł „Żółto-Niebieskim”, którzy przegrali 1:2, ale liczy, że powetuje to sobie równo trzy lata później na obiekcie w Lublinie w tych samych rozgrywkach. Rywalem Rakowa Częstochowa z Patrykiem Kunem w składzie będzie doskonale mu znana... Arka Gdynia, z którą sięgnął po Superpuchar Polski i wystąpił w eliminacjach Ligi Europy.

Po sezonie 2017/18 zrobiłeś krok w tył, przenosząc się z ekstraklasowej Arki do pierwszoligowego Rakowa. Teraz spijasz śmietankę, czyli warto było?

Po tym jak się dowiedziałem, że Arka nie chce mnie wykupić z Rozwoju Katowice, liczyłem na oferty z ekstraklasy. Takie się nie pojawiły, może też ze względu na fakt, że byłem po operacji ręki. Zgłosiły się Raków Częstochowa i GKS Katowice z zaplecza elity. Nie miałem innego wyjścia, musiałem poczynić krok w tył, ale wierzyłem, że to pomoże mi w przyszłości dynamicznie ruszyć do przodu. Wybrałem Raków, który zaoferował dłuższą umowę i ciekawe perspektywy.

Przekonał cię trener Marek Papszun?

Tak, rozmawiałem z trenerem i dyrektorem sportowym Rakowa. Spodobały mi się plany częstochowskiego klubu, a już po przejściu do niego to, jak jest poukładany. Można skupić się na trenowaniu i graniu. Podejmowałem ryzyko, bo przy-



szło mi grać na pozycji wahadłowego, co wcześniej mi się nie zdarzało. Okazało się, że sobie radzę nieźle, a myślę, że tkwiąc we mnie jeszcze spore rezerwy.

Czy brałeś pod uwagę, że Raków będzie walczył o podium w ekstraklasie i w finale Fortuna Pucharu Polski?

Nie przypuszczałem, że tak szybko przyjdzie nam odgrywać jedną z wiodących ról w naszej klubowej piłce. Nie ma w tym przypadku. W pierwszej lidze wywalczyliśmy awans już w kwietniu, wiele kolejek przed końcem sezonu. Po promocji do ekstraklas pokazywaliśmy niezły futbol, choć zdarzały się wpadki i słabsze okresy. Zespół okrzepł, wzmocnił się, zaopał pewne mechanizmy i funkcjonuje coraz lepiej. Gramy ofensywnie, ciekawie i czujemy, że rośniemy jako drużyna. Raków ma wielki potencjał.

Na pewno zagracie w europejskich pucharach, co jest waszym sukcesem.



Na finał trzeba wyjść ze spokojną głową, skupić na grze i pokazać z jak najlepszej strony.

Tego nie da się ukryć. Wystarczy spojrzeć na tabelę ekstraklas, gramy dość równo i przebojem wdarliśmy się do krajowej czołówki. A przecież awansowaliśmy też do finału Fortuna Pucharu Polski. Liczę, że zagram w decydującym starciu z Arką w Lublinie. Wiem, jakie to ważne wydarzenie, a dla udziału w takich spotkaniach od najmłodszych lat uprawia się piłkę nożną.

Nie zagrałeś w finale Pucharu Polski w 2018 roku, ale wystąpiłeś rok wcześniej w zwycięskim dla Arki Superpucharze z Legią. Opowiadasz kolegom z Rakowa, jak smakuje zdobycie trofeum?

Może porozmawiamy o tym przed lubelskim finałem. Mateusz Wdowiak wygrał z Cracovią krajowy puchar, tak samo wcześniej Kuba Arak z Lechią. Nie ma co za dużo o tym rozmyślać. Na finał trzeba wyjść ze spokojną głową, skupić na grze i pokazać z jak najlepszej strony. Na pewno dla mnie starcie z Arką Gdynia ma szczególną wymowę, bo to przecież mój klub. Grałem już przeciwko „Żółto-Niebieskim” w ekstraklasie. Zawsze będę miał sentyment do Arki, ten rozdział wiąże się z miłymi wspomnieniami, ale 2 maja w Lublinie wyjdę na murawę pomóc Rakowowi w osiągnięciu celu i spełnieniu marzeń. Zwycięstwo w Fortuna Pucharze Polski i występ w europejskich pucharach byłoby wspaniałym uczczeniem stulecia klubu.

Eliminacje Ligi Europy w 2017 roku, zacięte boje Arki z Midtjylland, szczególnie zapadły w twojej pamięci?

Grałem na dziewiątce, bo tak widział mnie w swojej koncepcji trener Leszek Ojrzyński. Miałem nękać obrońców i tak robiłem, wywalczyłem nawet rzut karny. Przy fantastycznym dopingu kibiców w Gdyni, po heroicznym boju pokonaliśmy ogranych w międzynarodowym futbolu Duńczyków 3:2. W rewanżu prowadziliśmy, lecz rywal potrafił to odkręcić i zdobył zwycięskiego gola w doliczonym czasie. Bolało na pewno, ale to było fajne przeżycie. Potem widziałem w telewizji, że Midtjylland gra w Lidze Mistrzów i to nawet z takimi przeciwnikami, jak Liverpool FC, Atalanta Bergamo, AFC Ajax. Arka była bliska wyrzucenia za burtę tak silnej drużyny, postawiła się jej niesamowitym charakterem, zaangażowaniem, a pechowo przegrała dwumecz. Po tej niefortunnej porażce w Danii czekam na swoją kolejną szansę w Europie. Nie ukrywam, że to moje marzenie, mój cel.

W twoim macierzystym klubie, Koszałek Opałek Węgorzewo, nie zapomnieli o Patryku Kunie?

Nie ma już tam sekcji piłkarskiej, jest w Węgorzowie śledzą losy braci Kun. Dwa lata starszy ode mnie Dominik poznał smak ekstraklas w Pogoni Szczecin i Wiśle Płock, ja w Arce i Rakowie. Nie ma między nami niezdrowej rywalizacji, wspieramy się na każdym kroku. Brat, obecnie piłkarz Widzewa Łódź, będzie trzymał za mnie kciuki w finale, ja życzę mu szybkiego powrotu na najwyższy szczebel rozgrywkowy.

Nikt z kolegów nigdy nie żartował z nazwy Koszałek Opałek?

Kilka razy zrzuty ekranu się pojawiły, jakieś śmiechy, żarty. Podchodzę do tego z dystansem i na boisku staram się na maksa. Fajnie byłoby, żeby wychowanek Koszałka Opałka 2 maja wniósł Puchar Polski.

Rozmawiał Jaromir Kruk



CZŁOWIEK-ORKIESTRA. DLA JEDNEJ, JEDYNEJ PASJI

Ma 33 lata. W swoim fachu jest jednym z najmłodszych w PKO BP Ekstraklasie. Kamil Waskowski, bo o nim mowa, od początku 2021 roku pełni funkcję kierownika drużyny Rakowa Częstochowa. W jego życiu nie brakowało dynamicznych zwrotów akcji. Kilka miesięcy temu rodzinny Poznań zamienił na Częstochowę. W przeszłości był on młodzieżowym zawodnikiem Lecha Poznań, sędzią piłkarskim w II lidze, a teraz odpowiada za organizacyjne sprawy finalisty Fortuna Pucharu Polski 2021. Nie zmienia się jedno – wszystko, co robi, kręci się wokół piłki nożnej.



Być sędzią. Jak tata

– Pasją do futbolu zaraził mnie mój tata Jacek. W latach 90-tych był on sędzią liniowym w meczach pierwszej ligi (dzisiaj ekstraklasa – przyp. red.). Zaczęłam trenować w Lechu Poznań. Przeszedłem w klubie przez wszystkie kategorie wiekowe, od orlika aż po junióra. W końcu nadszedł moment, gdy uświadomiłem sobie, że nie zrobię piłkarskiej kariery. W drużynie byli koledzy, którzy grali lepiej – mówi Kamil Waskowski.

Sposób na pozostanie przy piłce nożnej mógł być tylko jeden. Podobnie jak Waskowski senior, Kamil został sędzią piłkarskim. Tę specjalizację dobrze znał „od kuchni”. Często podpatrywał tatę, gdy ten przygotowywał się na swoje mecze. Mógł też liczyć na jego wsparcie. Waskowski szybko złapał sędziowskiego bakcyła. Był bardzo dobrze przygotowany kondycyjnie, a dzięki wieloletniej grze w piłkę, miał też boiskową „czutkę”. Szybko piął się w sędziowskiej hierarchii. Miał zaledwie 26 lat, gdy w 2014 roku awansował na szczebel centralny i został arbitrem drugiej ligi. Jego przygoda z tą klasą rozgrywkową potrwała dwa sezony. – Miło wspominać ten czas. Udało mi się pojechać na obóz do Turcji z sędziami zawodowymi, zaliczyłem kilka meczów w ekstraklasie jako sędzia techniczny. Po relegacji do trzeciej ligi walczyłem o powrót na centralę. Jednak czegoś zabrakło. Trwało to cztery lata, aż w końcu poczułem wypalenie – opowiada Waskowski.

Będąc arbitrem, 33-latek nie ograniczył się jedynie do sędziowania. Był zaangażowany w życie sędziowskiej organizacji. Waskowski pełnił funkcję sekretarza Kolegium Sędziów w Wielkopolsce, a także członka komisji szkoleniowej. Kolejne umiejętności zdobywał w marketingu sportowym, a podczas mistrzostw Europy 2012 był asystentem dyrektora meczów. Zajmował się wtedy wszelkimi sprawami organizacyjnymi reprezentacji, które swoje mecze rozgrywały w Poznaniu.

Dlaczego ja? Wywiad z samym sobą

Jak trafił do Rakowa? W internecie znalazł ofertę pracy na stanowisko kierownika pierwszej drużyny. Kilka dni zastanawiał się, czy

w ogóle wysyłać CV. – Zaczęłam bardzo skrupulatnie czytać wymagania. Każdy kolejny podpunkt odhaczałam: „to umiem, to robię, to też potrafię”. Chciałem się jeszcze czymś wyróżnić. Poza CV, stworzyłem dodatkowo krótką ankietę, złożoną z 15 pytań. Sam siebie przepytałem, zadając pytania zmierzające do tego, dlaczego to właśnie ja będę najlepszym kandydatem – zdradza Waskowski. Do klubu na to stanowisko napłynęło prawie 200 zgłoszeń. Sam proces rekrutacji miał kilka etapów. W końcu nadszedł moment na spotkanie z trenerem Markiem Papszunem. – To była długa, ale bardzo konkretna rozmowa. Trener przedstawił swoje oczekiwania i możliwości współpracy. Od razu poczułem, że chcę być częścią tego projektu – dodaje nasz rozmówca.

Po drugiej stronie futbolu

Jak sam przyznaje, wiele obowiązków sędziowskich... pokrywa się z tymi kierowniczymi. Oczywiście nie w identyczny sposób, ale mechanizm działania jest bardzo podobny. Będąc sędzią przed każdym meczem współpracował z kierownikami drużyn, których mecze prowadził. Z bliska poznał część kierowniczej pracy. – Wcześniej codzienną pracę łączyłem z sędziowaniem. Dzisiaj mogę się skupić na jednym, czyli pracy dla Rakowa. Co tydzień organizuję wyjazdy,

zgrupowania, dopinam sprawy organizacyjne związane z drużyną. Poza pracę w biurze łączy się to także z weekendowymi wyjazdami – tłumaczy kierownik Rakowa.

A co na to żona? – Mam to szczęście, że żona wspiera mnie w moich zawodowych decyzjach. Poznałem się, gdy już byłem sędzią i gdy jeździłem na mecze po całej Polsce. Zna realia pracy w piłce nożnej – dodaje Waskowski. Dodajmy, że rok temu kierownik Rakowa ukończył organizowany przez europejską federację piłkarską oraz Polski Związek Piłki Nożnej kurs „UEFA Certificate in Football Management”, który przygotowuje do pracy w klubach czy organizacjach piłkarskich.

Praca sędziowska łączy się z nieustanną oceną, po każdym meczu. A kiedy kierownik może zapracować na „wysoką notę”? – Największa radość jest wtedy, gdy Raków wygrywa mecz, a wszystkie pozaboiskowe sprawy poszły zgodnie z planem. Kierownik drużyny jest trochę jak... defensywny pomocnik. Na co dzień jego pracy nie widać, ale gdy coś pójdzie nie tak, musi szybko działać. Jaki powinien być dobry kierownik? Na pewno zorganizowany, poukładany i zawsze musi mieć „plan B”, na wypadek, gdyby coś się stało – dodaje na zakończenie Kamil Waskowski.

Jakub Jankowski

“
Zaczęłam bardzo
skrupulatnie
czytać wymagania.
Każdy kolejny
podpunkt
odhaczałam:
„to umiem,
to robię,
to też potrafię”.



PIERWSZY, NAJWAŻNIEJSZY FINAŁ RAKOWA W HISTORII

9 lipca 1967 roku Raków Częstochowa rozegrał najważniejszy mecz w stuletniej historii klubu. Na stadionie Błękitnych w Kielcach w finale Pucharu Polski uległ po dogrywce Wiśle Kraków 0:2. – Byliśmy trzecioligowcami, a mierzyliśmy się z zespołem, w którym nie brakowało reprezentantów Polski. Napędziliśmy stracha wiślakom, bo przez długi czas byliśmy lepsi – wspomina Witold Synoradzki, najmłodszy uczestnik tego spotkania.



54 lata później Raków obchodzi stulecie istnienia. Do tej pory nie udało się ustalić dokładnej daty założenia, ale ci, którzy przeszukali archiwa prasowe i biblioteczne, są przekonani, że było to w marcu 1921 roku. Drugi w historii finał Pucharu Polski Raków rozegra już więc po setnych urodzinach.

Lata 60. XX wieku były pierwszym w historii klubu okresem rozkwitu. Raków atarł się wtedy nawet o najwyższy poziom rozgrywek. – W 1962 roku drużyna najpierw wygrała grupę trzeciej ligi, a potem okazała się najlepsza w barażach, w których grało pięć drużyn. I od razu jako beniaminek była bliska kolejnego awansu. Do drugiego miejsca zabrakło tylko punktu – opowiada Michał Cybulski, historyk-amator i kibic Rakowa. – W 1965 roku zespół znów był trzeci, ale rok później spadł z drugiej ligi. Zespół admłodzono, stał się średniakiem, ale za to sprawił ogromną niespodziankę w Pucharze Polski – zauważa.

W drodze do finału Raków pokonał Karolinę Jaworzyna Śląska 3:2 (okręgówka – czwarty poziom), Hutnika Kraków 2:0 (druga liga), Górnik Wesoła 2:1 (trzecia liga), po rzutach karnych Garbarnię Kraków (druga liga), a w półfinale lidera II ligi Odry Opole 2:1. – Ten finał był dla nas jak mistrzostwo świata. Kiedy pokonaliśmy Garbarnię, uwierzyliśmy, że to możliwe – wspomina Synoradzki. – Byliśmy wtedy drużyną półamatorską. Wstawaliśmy o 6 rano i szliśmy na cztery godziny do hut. Oczywiście nie wykonywaliśmy najcięższej pracy, bo nawet nie przebieraliśmy się z własnych ubrań. Na wózkach woziliśmy różne towary. Potem szliśmy na trening – zaznacza.

Przed finałem z Wisłą drużyna wyjechała na zgrupowanie do Kluczborka. 31-letni trener Jerzy Wrzos dawał im mocno w kość. – Zanim został szkoleniowcem był lekkoatletą, czterystumetrowcem i nam nie odpuszczał. Pamiętam, jak biegaliśmy z balastem pasów z ołowianym obciążeniem. I wio pod górkę, po piachu, równo z nami jechał. Jurek Stachowiak po tym, jak wbiegł na górę, zemdlał i wtedy trener przestraszył się, że nas za bardzo forsuje. Przed meczem z Garbarnią zrobił nam normalny trening o godz. 11, a o godz. 16 graliśmy w ćwierćfinale Pucharu Polski – opowiada Synoradzki. – Trener Wrzos skończył AWF we Wrocławiu i choć piłki nie umiał kopać, to w głowie wszystko miał poukładane, a na karteczkach zapisane co i jak mamy robić. Na ówczesne czasy miał nowoczesne metody szkoleniowe. Mnie to bardzo odpowiadało – zapewnia.

Awans do finału Pucharu Polski podzielał też na wyobraźnię kibiców Rakowa. Mecz z Wisłą miał najpierw zostać rozegrany we Wrocławiu, ale ze względu na zawody żużlowe niemal w ostatniej chwili spotkanie przeniesiono do Kielc. Kibice Rakowa mieli więc jeszcze bliżej – około 130 km – niż do stolicy Dolnego Śląska. – Naszych fanów było więcej niż sympatyków Wisły. Do Kielc jechali motorami, samochodami, autobusami i pociągami. Podobno było ich ponad trzy tysiące – twierdzi Synoradzki. – A my zmierzaliśmy się piłkarzami, na których się wzorowaliśmy. Kawula, Stroniarz, Monica, Polak, Budka, Sykta grali w reprezentacji, a do tego byli uznanymi ligowcami. Pomyśleliśmy jednak, że skoro tak daleko już zaszliśmy, to dla czego nie wygrać jeszcze jednego spotkania. Nie baliśmy się rywala, ale widzieliśmy, kto jest faworytem – przyznaje.

Finał Pucharu Polski pokazała telewizja, a spotkanie komentował znany sprawozdawca sportowy Witold Domański. Stawkę meczu

podbił jeszcze PZPN, który kilka dni przed spotkaniem zapewnił, że zwycięzę zgłosi do europejskich rozgrywek – Pucharu Zdobywców Pucharów. W tamtych czasach nie było to takie oczywiste. Mecz poprowadził Stanisław Eksztajn, jeden z najlepszych polskich sędziów piłkarskich, a potem wieloletni szef polskiego Kolegium Sędziów i wiceprezes PZPN. W karierze był arbitrem w ponad 1000 spotkaniach, w tym 200 międzynarodowych.

„Kibice przyjechali specjalnym pociągami, autobusami z transparentami, trąbkami, bębnami, no i oczywiście z własnymi gardłami, których nie oszczędzali już przed meczem, wznosząc podczas przemarszu z dworca na stadion okrzyki na cześć Rakowa. Z niesionych transparentów krzyczały wierszowane hasła: >>W Wisłę wierzysz Kraków, lecz puchar zdobędzie Raków<< czy >>Serce przy Rakowie, zwycięstwo w Częstochowie<< – informowało „Echo Krakowa”.

W trakcie meczu nie brakowało emocji. Pierwszoligowa Wisła pokonała Raków dopiero po dogrywce. W relacji ze spotkania krakowskie gazety nie były zgodne. „Echo Krakowa” twierdziło, że to wiślanicy przeważali: „Częstochowianie mogą mówić o dużym szczęściu, gdyż przeciwnicy, mogli pięciokrotnie uzyskać bramki. W 40. minucie piłka po rzucie różnym Skupnika otarła się o poprzeczkę; w 45. minucie Kawula nie wykorzystał rzutu karnego, strzelając bramkarzowi Rakowa prosto w rękę; w 51. minucie po strzale Lendziona piłka odbiła się od słupka; w 56. minucie strzał Sykty wybił z li-

nii bramkowej Głowacki, a w 82. minucie strzał Studnickiego wybił znów z linii bramkowej Wyka”.

„Gazeta Krakowska” z kolei przyznała, że to Raków był lepszy: „W pierwszej połowie znacznie skuteczniejsi i szybsi byli piłkarze Częstochowy. Mieli też więcej sytuacji podbramkowych. Krakowianie natomiast grali bez wyrazu. Szczególnie dotyczy to napastników, którzy w żaden sposób nie potrafili sobie poradzić z ambitnymi, ale nie najlepszymi obrońcami Rakowa. Po przerwie sytuacja zmieniła się nieco na korzyść krakowian, lecz jeszcze nie na tyle, by można im było wróżyć zwycięstwo”.

Relacja uczestnika jest bliższa tej drugiej wersji. Dopóki siły na boisku były równe, nie było widać różnicy ligi między finalistami. – Mecz mieliśmy w jednym paluszku. Już w pierwszej minucie była sytuacja sam na sam. A tuż przed końcem Burczyk też był tylko przed bramkarzem, ale nie wcelował w bramkę. Nasz bramkarz obronił rzut karny Kawuli, a on był jak teraz Robert Lewandowski i zwykle nie marnował takich okazji – twierdzi Synoradzki. – Niespełna kwadrans przed końcem doznałem kontuzji więzadeł, która później się za mną ciągnęła. Nie było można zrobić zmiany i do końca statystowałem. Trener przesunął mnie do przodu, ale w dogrywce Wisła już nami zamieszała – dodaje.

„Chociaż w pierwszym kwadransie nie padła jeszcze bramka, widać było, że krakowianie mają znacznie więcej szans na zwycięstwo. Natychmiast po rozpoczęciu drugiej części do-



Zdjęcie od kolekcjonera Michała Cybulskiego, z dedykacją kapitana – Mirosława Głowackiego.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE W. SYNORADZKIEGO

Unikatowe zdjęcie z obozu w Kluczborku przed wyjazdem Rakowa na finał. Górną rząd od lewej: Alojzy Krzywoń, trener Jerzy Wrzós, Wojciech Pędziach, Mirosław Głowacki, Witold Synoradzki. Klęczą od lewej: Zdzisław Jaśkiewicz, Jan Kruk, Andrzej Drażyk, Engelbert Bojko.

grzywki Sykta z dość ostrego kąta zaskoczył doskonale do tej pory broniącego Czechowskiego. W trzy minuty później Skupnik przypieczętował sukces wiślaków. Mimo zwycięstwa, drużyna krakowska nie mogła zaimponować. Na wielkie słowa uznania zasłużył Raków za nadzwyczaj ambitną i bojową postawę. Częstochowianie udowodnili, że awans do finału nie był dziełem przypadku. Napastnik Burczyk był zresztą najlepszym piłkarzem tego spotkania” – komplementowała Raków „Gazeta Krakowska”.

– Wasi piłkarze udowodnili całej Polsce, że ich udział w finale nie był dziełem przypadku. Raków pokazał, jak powinno się walczyć. W pełni zasłużył na srebrny medal. Sądzę, że o tej drużynie usłyszymy jeszcze wiele razy – mówił podczas dekoracji Wiesław Ociepka, ówczesny prezes PZPN.

To jednak Wisła wygrała i zakwalifikowała się do Pucharu Zdobywców Pucharów – w pierwszej rundzie pokonała HJK Helsinki, ale w drugiej rozbił ją Hamburg SV. Piłkarzom Rakowa pozostała satysfakcja z dotarcia do finału i pamiątkowy medal. Mieli też obiecane 3 tys. zł, czyli wtedy dobrą miesięczną pensję. Występ piłkarzy Rakowa nie umknął uwadze drużyn z pierwszej ligi.

– Dla wielu z nas to był mecz życia. Pieniądzy nie zobaczyliśmy, nawet długopisu z klubu nie dostaliśmy, ale to nie było najważniejsze. W lidze nie byliśmy w stanie awansować, pokazaliśmy się w pucharze. Do Jasia Kruka przyjechali działacze Odry, w nocy spakowali razem z meblami i wywieźli do Opola. Bernard Bur-

czyk trafił do GKS Katowice, a Alojzy Krzywoń do drugoligowego Górnika Wałbrzych – wylicza Synoradzki. – Ja dostałem powołanie do reprezentacji młodzieżowej. Potem upomniało się o mnie wojsko i trafiłem do Śląska. Kontuzja mi się odnowiła, ale zacisnąłem zęby, bo chciałem zadebiutować w pierwszej lidze i to mi się udało. Zagrałem 45 minut przeciwko ŁKS, ale w przerwie kolano spuchło jak bania. Mogłem zostać i się leczyć, ale nie chciałem być w wojsku. Trafiłem jeszcze do Pafawagu Wrocław – kończy.

Trener Wrzós, który był najmłodszym szkoleniowcem prowadzącym drużynę w historii finałów Pucharu Polski, odszedł do Piasta Gliwice, a wkrótce zajął się karierą naukową na AWF w Katowicach i Poznaniu. Publikował artykuły, książki szkoleniowe w kraju i zagranicą, w tym dedykowany Kazimierzowi Górskiemu podręcznik „Wielki futbol” rekomendowany przez FIFA. Z Antonim Piechniczkiem napisał książkę „Polska droga do Euro 2008... 2012”. – Ciekawe jest to, że z tego finału poza relacjami prasowymi i zdjęciami, nie ma żadnych pamiątek. Cały czas szukam biletu, programu meczowego, afisu czy też proporczyka. Kolekcjonuję wszystko co jest związane z Rakowem i w tym przypadku nic nie mogę znaleźć – przyznaje Michał Cybulski. – Zastanawiałem się, co było największym sukcesem klubu w tych minionych stu latach. Wahałem się między ósmym miejscem w sezonie 1995/96, a występem w Pucharze Polski. Stawiam jednak na finał z 1967 roku i mam nadzieję, że w Lublinie kolejne sto lat historii Rakowa zaczniemy od zdobycia trofeum – przekonuje.

Andrzej Klemba

9 lipca 1967, Kielce

Wisła Kraków

– Raków Częstochowa 2:0 (0:0, 0:0)

Bramki: Andrzej Sykta 107, Hubert Skupnik 111.

Wisła: Henryk Stroniarz (46. Błażej Karczewski)

– Fryderyk Monica, Władysław Kawula, Tadeusz Polak, Antoni Heród (118. Ryszard Budka), Ryszard Wójcik, Wiesław Lenzion, Józef Gach, Andrzej Sykta, Czesław Studnicki, Hubert Skupnik.

Raków: Andrzej Czechowski – Zdzisław Jaśkiewicz, Mirosław Głowacki, Engelbert Hojka, Witold Synoradzki, Wojciech Pędziach, Ryszard Szwed, Alojzy Krzywoń, Jan Kruk, Bernard Burczyk, Andrzej Drażyk (46. Jerzy Stachowiak).

Sędziował: Stanisław Eksztajn (Warszawa).



DOŁĄCZ DO NAS

ŁączyNasPilka.pl



**BĄDŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI I STAŃ SIĘ
CZĘŚCIĄ HISTORII POLSKIEJ PIŁKI**

Łączy nas piłka

Kadra Arki Gdynia



DANIEL KAJZER

23.02.1992
188/84
bramkarz



KACPER KRZEPISZ

16.12.1999
191/87
bramkarz



BARTOSZ PRZYBYSZ

14.02.2000
192/87
bramkarz



ADAM DANCH

15.12.1987
183/79
obrońca



JAN HOŠEK

01.04.1989
189/80
obrońca



ARKADIUSZ KASPERKIEWICZ

29.09.1994
187/83
obrońca



MICHAŁ MARCJANIK

15.12.1994
187/85
obrońca



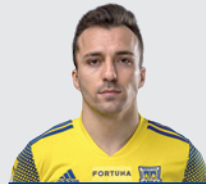
HARIS MEMIĆ

26.03.1995
191/89
obrońca



PAWEŁ SASIN

02.10.1983
177/72
obrońca



LUIS VALCARCE

03.02.1993
173/73
obrońca



JAKUB WAWARCZYK

11.01.1998
180/77
obrońca



CHRISTIAN ALEMÁN

05.02.1996
169/70
pomocnik



ADAM DEJA

24.06.1993
185/79
pomocnik



FABIAN HISZPAŃSKI

26.10.1993
172/69
pomocnik



JULIUSZ LETNIOWSKI

08.04.1998
183/64
pomocnik



MIKOŁAJ ŁABOJKO

12.03.2001
176/70
pomocnik



MARCUS DA SILVA

29.03.1984
182/71
pomocnik



DAWID MARKIEWICZ

27.01.2000
174/64
pomocnik



KAMIL MAZEK

22.07.1994
175/67
pomocnik



MATEUSZ MŁYŃSKI

02.01.2001
178/71
pomocnik



MATEUSZ STĘPIEŃ

12.02.2002
183/74
pomocnik



DAMIAN ŚLESICKI

09.06.1999
184/79
pomocnik



MATEUSZ ŻEBROWSKI

05.07.1995
186/72
pomocnik



MACIEJ ROSOŁEK

02.09.2001
183/81
napastnik



ARTUR SIEMASZKO

06.01.1997
183/79
napastnik



KACPER SKÓRA

17.08.2003
178/73
napastnik



ŁUKASZ WOLSZTYŃSKI

08.12.1994
187/85
napastnik



RAFAŁ WOLSZTYŃSKI

08.12.1994
184/84
napastnik



DARIUSZ MARZEC



Urodzony 14 września 1969 roku, wychowanek Bronowianki Kraków. Podczas kariery piłkarskiej najwięcej meczów rozegrał w barwach Wisły Kraków. W „Białej Gwiazdzie” w jednym sezonie pełnił funkcję kapitana. Kolejny przystanek to GKS Katowice, z którym Dariusz Marzec sięgnął po krajowy Superpuchar w 1995 roku – jego zespół pokonał Legię Warszawa 1:0. Po powrocie z wypożyczenia do Wisły Kraków rozegrał kilkanaście spotkań, a następnym kierunkiem w jego karierze była Grecja, gdzie reprezentował kluby AE Larisa oraz GS Kallithea. Grywał także w fińskim zespole Tampereen Pallo-Veikot. Wrócił do Polski i występował w Hutniku Kraków, Górniku Zabrze, Stomilu Olsztyn i GKS Bełchatów. Po dziesięciu latach ponownie trafił do ligi fińskiej. Po powrocie z Finlandii występował m.in. w LKS Niedźwiedź, Skawince Skawina i Dalinie Myślenice.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej przez wiele lat związany był z Wisłą Kraków jako szkoleniowiec w drużynach młodzieżowych. Trener Marzec trafił do Górnika Łęczna, potem objął KKS Kalisz, a następnie Stal Mielec. W sezonie 2019/2020 mielczanie pod jego wodzą wygrali Fortuna 1. Ligę i awansowali na najwyższy szczebel rozgrywkowy w Polsce. Trener Marzec nie poprowadził jednak Stali w ekstraklasie, gdyż przed startem nowego sezonu zakończono z nim współpracę. W grudniu 2020 roku Dariusz Marzec został nowym szkoleniowcem pierwszoligowej Arki Gdynia. Na ławce trenerskiej gdynian zadebiutował w meczu Fortuna Pucharu Polski z Górnikiem Łęczna, a w lidze z GKS 1962 Jastrzębie – oba mecze zakończyły się zwycięstwami Arki.

W ćwierćfinale Fortuna Pucharu Polski Arka Gdynia pod wodzą trenera Dariusza Marca wysoko pokonała na wyjeździe Puszcę Niepołomice 5:2. Ostatnim krokiem do finału była konfrontacja z Piastem Gliwice. Po regulaminowym czasie gry i dogrywce padł bezbramkowy remis. O awansie do finału Fortuna Pucharu Polski musiały więc zdecydować rzuty karne, które skuteczniej wykonywane były przez zespół Dariusza Marca. Teraz przed 51-letnim szkoleniowcem zdecydowanie największe wyzwanie w dotychczasowej karierze – walka o krajowy puchar!



Droga Arki Gdynia do finału Fortuna Pucharu Polski

Pierwsza runda

23 sierpnia 2020, Polkowice

Górnik Polkowice – Arka Gdynia 0:5 (0:0)

Bramki: Marcus Vinicius 57, Kamil Mazek 59, Juliusz Letniowski 66, 73 (k), Adam Danch 89

1/16 finału

4 listopada 2020, Gdynia

Arka Gdynia – Korona Kielce 2:0 (1:0)

Bramki: Marcus Vinicius 18 (k), Maciej Jankowski 76

1/8 finału

16 lutego 2021, Gdynia

Arka Gdynia – Górnik Łęczna 2:1 (1:1)

Bramki: Adam Deja 20, Michał Marcjanik 85 – Bartosz Śpięczka 41

1/4 finału

2 marca 2021, Niepołomice

Puszcza Niepołomice – Arka Gdynia 2:5 (1:1)

Bramki: Marcin Stefanik 45 (k), Erik Cikos 90 – Mateusz Żebrowski 37, Maciej Rosołek 53, Marcus Vinicius 71 (k), 88, Luis Valcarce 90

1/2 finału

7 kwietnia 2021, Gdynia

**Arka Gdynia – Piast Gliwice 0:0
pd. k. 4:3**

Sztab szkoleniowy



DARIUSZ MARZEC

I trener



JANUSZ ŚWIERAD

Asystent trenera



MACIEJ KĘDZIOREK

II trener



JAKUB FRYDRYCH

Trener analityk



JAROSŁAW KRUPSKI

Trener bramkarzy



KRYSTIAN CZAPIEWSKI

Fizjoterapeuta



JORDAN KORDYKIEWICZ

Fizjoterapeuta



FILIP ŻMIJEWSKI

Fizjoterapeuta



MAREK LATOS

Specjalista odnowy biologicznej



DAWID MUSIAŁ

Trener przygotowania motorycznego i diagnostyki



PAWEŁ BEDNARCZYK

Kierownik drużyny



MARCIN OSTROWSKI

Lekarz

DARIUSZ MARZEC: WSZYSCY PRAGNĄ ZWYCIĘSTWA



– Nie patrzę na to, ile zdobycie tego trofeum będzie oznaczało dla mnie, ale na to, jakie ma to znaczenie dla klubu, czyli zawodników i kibiców – mówi Dariusz Marzec, szkoleniowiec Arki Gdynia.

Pucharowa przygoda Arki w tym sezonie jest trudna do zdefiniowania. Zaczynając od bardzo łatwego, wysokiego zwycięstwa z Górnikiem Polkowice (5:0), przez wygraną z Koroną Kielce (2:0), wydarty w 85. minucie awans z Górnikiem Łęczyca (2:1), szalony ówierćfinał z Puszcą w Niepołomicach (5:2), czy wreszcie rzuty karne z faworyzowanym Piastem Gliwice... Może dlatego tak trudno wskazać na jeden moment, który byłby kluczowy.

– Najbardziej istotną była ostatnia bramka! – uśmiecha się więc szkoleniowiec Arki. Ostatnia, czyli rzut karny wykorzystany przez Marcusa Viniciusa, który dał zwycięstwo 4:3 po pięciu seriach jedenastek. Piast Gliwice w półfinale przeważał, stwarzał sobie mnóstwo sytuacji zwłaszcza w końcowych minutach i jeszcze w dogrywce, ale żadnej nie wykorzystał. Gdynianie przetrwali. – Mentalnie wiedzieliśmy, o co gramy i co zwycięstwo nam dawało. Jednak mecze pucharowe traktujemy tak, jak ligowe. Są one równie istotne, dlatego do starcia z Piastem przygotowaliśmy się jak do każdego innego – mówi Dariusz Marzec.

Dla 52-letniego szkoleniowca Arka to trzeci zespół, który prowadzi samodzielnie. W sezonie 2018/19 zajmował się KKS-em 1925 Kalisz, w kolejnym – pomógł Stali Mielec w awansie do ekstraklasy. Jednak na najwyższym poziomie nie poprowadził drużyny ani razu, znów musi promocję wywalczyć sobie sam, choć tym razem z Arką, którą przejął w grudniu 2020 roku. – Takie dostałem zadanie przychodząc do klubu i nie myślałem na początku o Fortuna Pucharze Polski. Dopiero przechodząc kolejne rundy, te rozgrywki stawały się coraz bardziej realnym celem – mówi.

Arka w ostatnich pięciu latach wyrosła na pucharową specjalistkę: to trzeci finał w którym zagra. Pokonała na PGE Narodowym w Warszawie Lecha Poznań w 2017 roku, sezon później przegrywając w ostatnim, najważniejszym meczu z Legią (1:2). Co istotne, za każdym razem gdynianie przystępowali do finału będąc outsiderem. Tak będzie i tym razem.

Ważną cechą Arki jest w tym sezonie Fortuna Pucharu Polski umiejętność strzelania goli w końcówkach spotkań. Siedem z czternastu bramek piłkarze zdobywali w ostatnich trzydziestu minutach. – To efekt tego, że zespół gra do końca. Jednak Raków, jak widać po jego meczach, ma podobną cechę. Myślę więc, że to będzie ciekawe spotkanie – dodaje szkoleniowiec finalistów.

Patrząc na dotychczasowych rywali, Marzec porównuje Raków do gliwickiego Piasta. – To również zespół znajdujący się na fali wznoszącej. Trener współpracuje z drużyną dłużej czas, miał niedawno piątą rocznicę pracy w klubie. Buduje zespół od dawna, co okres przygotowawczy wymieniając zawodników. A o tym, że Raków znalazł się w tym miejscu, w którym jest, nie przesądziły ostatnie dwa, trzy dni, ale cały ten czas – podkreśla.

W zatrzymaniu ofensywnie i zdecydowanie grającego Rakowa Arce może pomóc to, że sama potrafi się dostosowywać do przeciwnika. W kilku meczach wiosennej części rozgrywek Marzec wystawił trzech środkowych obrońców, w pozostałych linia defensywy składała się z czterech zawodników. Jednak przyczyną tych zmian wcale nie jest myślenie o zabezpieczeniu własnej bramki. – Przychodząc do Arki spojrzalem na to, jakich zawodników mam do dyspozycji. Wiedząc, że jest sporo dobrych, ofensywnych piłkarzy, szkoda byłoby mi zostawiać ich poza składem – tłumaczy.

– Musimy być natomiast przygotowani na każdy możliwy wariant, na trójkę i czwórkę obrońców. Cały czas zmagaliśmy się z problemami zdrowotnymi, skład naszej drużyny się zmieniał, ale udawało nam się dostosowywać. Umiejętność przestawienia zespołu to bardzo ważny atut – dodaje. A jaki będzie pomysł na Raków? – O tym zdecydujemy wiedząc, którzy zawodnicy są dostępni, decyzyję podejmiemy tuż przed finałem – odpowiada szkoleniowiec Arki. Może to zabezpieczenie, a może po prostu chęć spowodowania, że dla rywali jego drużyna będzie zagadką i dzięki temu sprawi Rakowowi przy najmniej tyle problemów, ile Piastowi w półfinale.

Michał Zachodny



“

Musimy być natomiast przygotowani na każdy możliwy wariant, na trójkę i czwórkę obrońców. Cały czas zmagaliśmy się z problemami zdrowotnymi, skład naszej drużyny się zmieniał, ale udawało nam się dostosowywać.



NIEZNISZCZALNY MARCUS DA SILVA. LATA LECA, A ON WCIAŻ STRZELA

Siedem lat temu Marcus da Silva strzelił swojego pierwszego gola dla Arki w Pucharze Polski. Od tego czasu dołożył kolejnych jedenastu trafień, został najlepszym strzelcem w historii „Żółto-Niebieskich” i walczy o tytuł króla strzelców obecnej edycji Fortuna Pucharu Polski. Finał, jego trzeci w Arce, może spiąć klamrą całą dotychczasową karierę polskiego Brazylijczyka nad Morzem Bałtyckim.





Da Silva stał się w klubie z Gdyni synonimem jakości piłkarskiej. Albo jak kto woli: przywiązania do jednych barw. Pierwszy raz żółto-niebieską koszulkę w oficjalnym spotkaniu założył 31 lipca 2012 roku. Łatwo policzyć, ile lat gra nieprzerwanie w zespole, w którym święcił większe i mniejsze triumfy. Pomógł gdynianom wywalczyć awans do ekstraklasy, w CV ma też zdobyty jeden Puchar Polski i Superpuchar Polski. To drugie trofeum w przygodzie 37-latką z Arką dwa razy padło łupem „Żółto-Niebieskich”. O ile w lipcu 2017 wystąpił w meczu, którego stawką było to trofeum, o tyle rok później, gdy Arka drugi raz z rzędu okazała się lepsza od Legii Warszawa, nie zagrał.

Lublin „kropką nad i”

Teraz z Arką osiągnął trzeci finał w Pucharze Polski. 2017, 2018, 2021. To, że drużyna z portowego miasta dostała się do finałowej potyczki, jest sporą zasługą Viniciusa. Urodzony w brazylijskim Belfrod Roxo w stanie Rio de Janeiro zawodnik zdobył cztery bramki w drodze Arki do finału. Strzelał z Górnikiem Polkowice, Koroną Kielce, Puszcą Niepołomicze (dwukrotnie). Dublet w Niepołomicach sprawił, że awansował na drugie miejsce w klubowej hierarchii piłkarzy z największą liczbą trafień. Dziś jest numerem jeden.

Choć były sezony, w których zdobywał po kilkanaście bramek, to trwające zmagania zalicza do jednych z lepszych w historii swoich gier pod żółto-niebieskim herbem. – W ostatnich trzech sezonach strzeliłem łącznie mniej goli niż w obecnym. Finał, który przed nami, można rozpatrywać jako podsumowanie mojej gry w Arce, w której czuję, że się spełniłem. Wygrana będzie postawieniem „kropki nad i”. To już w ogóle byłoby coś! – mówi nam da Silva.

Coś jest w tym także, że ma patent na gole w pucharach. Tych w barwach Arki zaliczył niemal tuzin na krajowym podwórku plus dwa w rywalizacji z FC Midtjylland w III rundzie eliminacji Ligi Europy. – Chyba jestem zawodnikiem pucharowym – śmieje się. Trzyście bramek jest tego potwierdzeniem. – Mój gol z Koroną trzy lata temu w półfinale dał nam wygraną i awans. Przez cały sezon nie dostawałem szans i tu nagle w półfinale trener na mnie postawił. Wszedłem z ławki, pomogłem drużynie. Bardzo się wtedy wzruszyłem – wspomina.

Gol z Golem

Takimi bramkami jak przeciwko Koronie, Duńczykom, czy wreszcie wszystkimi w trwającej pucharowej rywalizacji, na trwale zapisał się w pamięci kibiców Arki. I przeszedł do historii ze względu na bramkowe osiągnięcia globalnie. – Przypomnę, że mój debiut w Arce przypadł na... mecz pucharowy z Olimpią Elbląg, który przegraliśmy 0:1. Kilka dni później w lidze z Wartą Poznań wszedłem z ławki i trafiłem pierwszy



Da Silva stał się w klubie z Gdyni synonimem jakości piłkarskiej. Albo jak kto woli: przywiązania do jednych barw.

raz po uderzeniu głową. Potem strzeliłem Górnikowi Łęczna. Ponownie wejście z ławki, znów dośrodkowanie z lewej strony – zwraca uwagę.

Pierwsze trafienie w PP zaliczył jednak nie w gdyńskim klubie, a bełchatowskim. To w GKS-ie, piątej z kolei jego drużynie w Polsce po Piaście Choszczno, Czarnych Żagań, Zdroju Ciecinek i Orkanie Rumia, wbił gola Concordii Piotrków. Gdy pytamy Viniciusa o tamto spotkanie, mało co pamięta. Zapamiętał, że był to przeciwnik z niższej półki. Odnajmy więc, że GKS wygrał 1:0 (21 września 2010 roku), w składzie tego zespołu na boisku były takie nazwiska, jak Budziłek, Fonfara, Gol, Małkowski, Nowak (Dawid) czy Zewłakow (Marcin).



Kolejne „pięć minut”

Przyczyn „długowieczności” Marcusa w Arce jest kilka. W Gdyni się zadomowił, z Rumii pochodzi jego żona, tutaj na świat przyszła ich córka. Już wcześniej jednak kwestię przywiązania traktował wyjątkowo. Nie brakowało ofert z innych klubów, prób pozbycia się go z klubu, z niektórymi trenerami miał „pod górkę”, ale przetrwał gorsze chwile i znów ma swoje „pięć minut”.

– Nigdy się nie poddawałem. To moja rada dla innych. Jeśli masz swój cel i ambicję, to przeszkody nie mogą stanowić bariery nie do pokonania. Musisz przetrzymać trudny moment, do tego przyda się chłodna głowa. Mogłem odejść z Arki, jednak zostałem. Przetrwałem gorsze chwile i jak widać chyba się opłaciło – mówi z nieukrywaną satysfakcją.

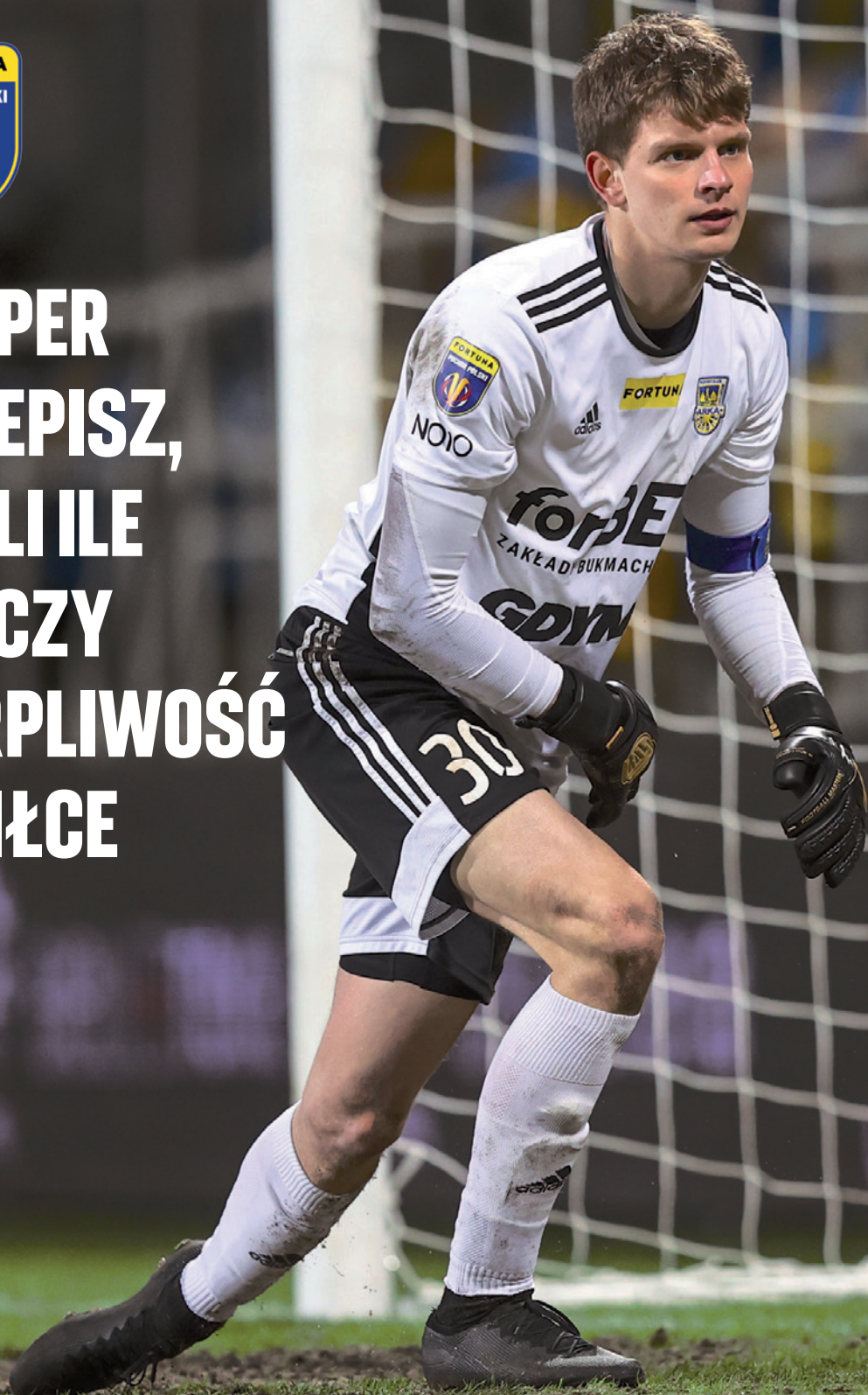
Wzmacniają ją kolejne bramki dla Arki. A także świadomość, że w 75 procentach finałów, licząc też najbliższy, w których grałi gdynianie, on uczestniczył. – Miejsce rozegrania finału nic nie zmienia. Czy Narodowy, czy Lublin, koncentracja z naszej strony musi być na najwyższym poziomie. Raków to bardzo trudny przeciwnik. Świetnie radzi sobie w ekstraklasie, ma doskonale wypracowany system z trzema obrońcami. Wychodzi zgranie systemu, którym ekipa z Częstochowy gra od kilku lat. To zespół wyrazisty pod tym względem. Musimy być mega zdyscyplinowani, żeby się im przeciwstawić – zaznacza da Silva. Co szykuje dla niego historia na najbliższy finał?

Piotr Wiśniewski





KACPER KRZEPISZ, CZYLI ILE ZNACZY CIERPLIWOŚĆ W PIŁCE



“

**O kimś takim
zwykło się
mawiać:
bez układu
nerwowego.**

Dobiegająca końca edycja Fortuna Pucharu Polski jest wyjątkowa dla Kacpra Krzepisza, młodego bramkarza Arki Gdynia. Dzięki pucharowym rozgrywkom mógł pokazać się szerszemu gronu kibiców. W lidze 21-letni golkiper zagrał tylko jedno spotkanie i to jeszcze pod koniec poprzedniego sezonu PKO Ekstraklasy. W „Pucharze Tysiąca Drużyn” pokazuje, że jest gotowy na grę o dużą stawkę.

Duża stawka meczu to nie jest coś, z czym Krzepisz miałby problem. – O kimś takim zwykło się mawiać: bez układu nerwowego. Gdyby Kacper miał dziś zagrać w obecności 60 tysięcy widzów, to na pewno by się nie spalił. Ma mocną psychikę. Według mnie to jest bramkarz na ekstraklasę – przekonuje Arkadiusz Zagórski, trener bramkarzy w SI Arka, dołączył w wieku siedmiu lat trafił bohater tej historii.

Opinię Zagórskiego podziela Jarosław Krupski, trenujący bramkarzy w pierwszym zespole Arki, były golkiper, w tym zespole z Gdyni. – To chłopak sumiennie wykonujący swoją pracę. Wie, co chce osiągnąć i powoli, systematycznie, krok po kroku, idzie w odpowiednim kierunku. Ta systematyczność i praca nad sobą plus codzienna analiza własnych treningów, na bieżąco poprawianie błędów sprawiają, że dąży do tego, by być jak najlepszym – zaznacza Krupski.

Wyszedł na zero

Pod skrzydła Jarosława Krupskiego, od lat odpowiadającego za przygotowanie golkiperów w Arce, Krzepisz na dobre trafił w sezonie 2018/19. Jednak już wcześniej zdarzało mu się trenować z „jedynką”. W tamtych rozgrywkach także dostawał szansę w Pucharze Polski – skończyło się na trzech grach, gdyż Arka odpadła w 1/8 finału. Ligowego występu nie docze-





kał się, bo numerem jeden był niezawodny Pavels Steinbors. Sezon później bramka Arki także należała do Łotysza – Krzepiszowi znów więc pozostały występy w pucharowych starciach (jedno z Odrą Opole w pierwszej rundzie, na której zatrzymali się „Arkowcy”). Jednak gdy stało się jasne, że „Żółto-Niebiescy” opuszczą szeregi ekstraklasy, a Steinborsa nie będzie w Gdyni, 21-letni bramkarz zadebiutował w najwyższej lidze przeciwko Wiśle Kraków w 37. kolejce.

Z Wisłą spisał się bardzo dobrze. Gdynianie wygrali 1:0, Krzepisz nie dość, że zachował czyste konto, to jeszcze obronił strzał Marcina Wasilewskiego z rzutu karnego. – Tylko pamiętajmy, że sam sprokurowałem karnego. Broniąc go, naprawiłem swój błąd. Wyszędłem po prostu na zero – mówi sam zainteresowany.

Zdana próba charakteru

Nie ma wątpliwości, że na dobre Krzepiszowi wyszła rywalizacja ze Steinborssem. – Rzeczywiście, od Pavelsa mogłem się wiele nauczyć. Nie był zamknięty na przekazywanie mi rad, wskazówek. Czasami pełnił rolę mojego ojca, innym razem kolegi. Zwracał mi choćby uwagę na to, z której nogi wykonuję wyskok do piłki. Niby szczegół, ale nie zachowywał swoich obserwacji dla siebie – podkreśla piłkarz.

Obecnie młody bramkarz jest zmiennikiem Daniela Kajzera. I choć ciągle jest „dwójką”, to nie zamierza z tego powodu wybrzydzać. – Kacper ma jeszcze jedną ważną cechę, która pomaga mu się rozwijać. To cierpliwość. Zdaje sobie sprawę z kim rywalizuje, czy rywalizował. Jego koledzy w wielu

meczach pomogli Arce. On to widzi, spokojnie więc czeka na swoją szansę – tłumaczy Krupski.

Zagórski: – W turnieju Nike Premier Cup 2013 [jako SI Arka – przyp. aut.] doszliśmy do finału. Kacper był naszym pierwszym bramkarzem. W ćwierćfinale i półfinale wygraliśmy po karnych, na które to zdecydowaliśmy się zrobić zmianę w bramce. Kacpra to mocno zabolęło, ale nie dawał tego po sobie poznać. Zaciśnął zęby, miał świadomość, że najważniejsza jest drużyna. Zdał próbę charakteru. Udowodnił wtedy, jak silną ma wolę. Bardzo nam tym podejściem zaimponował.

Umiejętność szybkiej reakcji

Imponujące mogą się wydawać, przynajmniej na pierwszym rzut oka, statystyki Krzepisza w pierwszej drużynie



Nie miał oporów wyjść z bramki na 20-30 metr. To bramkarz na ligę angielską lub niemiecką.

nie „Żółto-Niebieskich”. Dziesięć spotkań, sześć wpuszczonych bramek, sześć meczów na zero z tyłu, z czego trzy w obecnej edycji Fortuna Pucharu Polski. W półfinale z Piastem Gliwice pokazał, ile potrafi, broniąc „jedenastkę” Bartosza Rymaniaka w serii rzutów karnych. Zaś w regulaminowym czasie gry kilka razy powstrzymał strzały przeciwników, m.in. wygrywając pojedynek z Jakubem Świerczakiem.

– Od kiedy pamiętam, lubiłem bronić karne. Ich obrona wychodziła mi dobrze. W rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów U-19 zatrzymałem uderzenie z jedenastego metra w meczu z Chrobrym, wygraliśmy 1:0 – przypomina Krzepisz.

Po półfinale 21-latek z Arki powiedział, że mieli rozpracowanych wykonawców „jedenastek” w Piaście. Wyjaśnił przy tym, że na obronę karnego składają się takie czynniki, jak szczęście, odpowiedni moment reakcji, wyczekanie przeciwnika. Akurat odpowiednia reakcja zawsze była mocną stroną Krzepisza. – W polu karnym musisz szybko reagować, co Kacper potrafi. Dysponuje świetnymi warunkami fizycznymi. 191 cm wzrostu, fajna budowa ciała. U mnie opierało się wszystko na dynamice, Krzepisz broni w inny sposób. Można powiedzieć, że jest bardziej elastyczny, gibki, zwinny. Dużo się przygotowuje przed treningiem, sporo czasu spędza na siłowni – zauważa Krupski. O postępkach młodego bramkarza świadczy fakt, że bardzo poprawił grę nogami. Inne atuty? Skuteczny w sytuacjach jeden na jednego. W klubie ciągle pracuje z Krupskim nad udoskonaleniem gry na przedpolu. – W bardzo młodym wieku zaczął grać wysoko, zanim stało się to modne. Tym się wyróżniał. Bardzo dobrze radził sobie z rozproszaniem gry, wznowieniem, zawdzięcza to dobrej grze nogami. Nie miał oporów wyjść z bramki na 20-30 metr. To bramkarz na ligę angielską lub niemiecką – stwierdza Zagórski.

Pobyt na kadrze

Jak się broni w Anglii, Krzepisz mógł dowiedzieć się od Łukasza Fabiańskiego. Tak się bowiem składa, że w maju 2018 roku, kiedy reprezentacja Polski prowadzona przez Adama Nawalkę przygotowywała się na Pomorzu do mundialu w Rosji, na treningi kadry zostali zaproszeni dwaj młodzieńcy bramkarze Arki – Krzepisz i Szymon Więckowicz.

– Wracając rowerem z boiska do hotelu, miałem okazję porozmawiać z Fabiańskim. Wojtek Szczęsny z kolei przekazał nam gadżety – pamiątkowe rękawice, buty. Łukasza podpytaliśmy o Anglię. Na koniec zgrupowania mieliśmy podsumowanie z trenerem Jarosławem Tkoczem. Dowiedzieliśmy się, co możemy poprawić w swoim bramkarskim rzemiośle. Obecność na kadrze, treningi w reprezentacyjnym dresie – nie docierało to wszystko do mnie. Później, kiedy wracaliśmy z Szymonem, ludzie chcieli od nas autograf, a nawet nie wiedzieli kim jesteśmy – śmieje się Krzepisz, który razem z Więckowiczem kilka razy dojeżdżał na treningi reprezentacji, pokonując trasę Gdynia – Jastarnia. Meldowali się w hotelu, szli na siłownię, potem rundka na rowerze na boisko, powrót, obiad i do Gdyni.

W maju, tyle że 2021 roku, Krzepisz może wystąpić w finale Fortuna Pucharu Polski. – Cztery lata czekałem na swój finał – podkreśla. Finałowe starcie 2017, w którym Arka 2:1 pokonała Lech Poznań, oglądał sprzed ekranu telewizora. Teraz los daje mu szansę napisania swojej historii w Arce.

Piotr Wiśniewski





OD LUBLINA DO LUBLINA. TRZY FINAŁY ARKI

Dla Arki Gdynia spotkanie z Rakowem Częstochowa będzie czwartym w historii finałem Pucharu Polski. Drużyna z nad Bałtyku zwyciężyła w nim dwukrotnie, a w jednym przypadku musiała uznać wyższość rywala. Jak będzie tym razem?

1979, czyli na przekór problemom

„Arkowcy” po raz pierwszy zameldowali się w finale krajowego pucharu w 1979 roku. W drodze do decydującego spotkania pokonali Piasta Nowa Ruda (1:0), Wartę Sieradz (2:1), Lecha Poznań (2:2, zwycięstwo po serii rzutów karnych) i Szombierki Bytom. W finale los skajarzy ich z Wisłą Kraków, która pozostawała zdecydowanym faworytem spotkania. Mimo kryzysu, jaki w tamtym sezonie ligowym trapił „Białą Gwiazdę”, drużyna z Krakowa, napakowana reprezentantami Polski (między innymi Krzysztof Budka, Henryk Maculewicz, Zdzisław Kapka, Adam Nawałka i Kazimierz Kmiecik) miała spokojnie rozprawić się z ligowym średniakiem, jakim była wówczas Arka. Dość powiedzieć, że w tym samym sezonie Wisła dotarła do ćwierćfinału Pucharu Europy Mistrzów Krajowych. Obie ekipy spotkały się 9 maja 1979 roku w Lublinie. W wyjściowym składzie Wisły znalazło się siedmiu zawodników mających na koncie występy w reprezentacji kraju, a trener gdynian – Czesław Boguszewicz – musiał mierzyć się z problemami. Sam, mając niespełna 29 lat, nie mógł zagrać w tym meczu, ponieważ karierę zawodniczą przerwała mu kontuzja oka. Na domiar złego, tuż przed meczem infekcji dostał najskuteczniejszy strzelec Arki Tomasz Korynt. Snajper nie pojawił się nawet na stadionie, a mecz obejrzał w pokoju hotelowym. Zabrakło też Bogusława Kaczmarka, który w miejscu rozgrywania finału się stawił, lecz... w gipsie.

Czy to mało? Już po szesnastu minutach gry prowadzenie Wisły dał Kazimierz Kmiecik, a na dziesięć minut przed końcem pierwszej połowy kontuzji doznał Jerzy Zawisła, występujący w ataku Arki. W przerwie gdynianie byli już praktycznie skreśleni przez obserwatorów. Nikt nie dawał im szans na odrobienie strat, jednak wówczas dał o sobie znać Janusz Kupcewicz. Pomocnik Arki rozgrywał fantastyczne zawody, a pięć minut po przerwie świetnym strzałem z rzutu wolnego pokonał Stanisława Goneta.

To pozwoliło drużynie Czesława Boguszewicza uwierzyć we własne możliwości. Sześć minut później Arka wyszła na prowadzenie. Błąd po-



pełnił Krzysztof Budka, który w polu karnym sfaulował Wiesława Kwiatkowskiego. Rzut karny na bramkę zamienił Tadeusz Krystyniak i na zegarze wyświetlił się wynik 2:1. Taki stan utrzymał się już do końcowego gwizdka i największy sukces w historii klubu stał się faktem. Zawodnicy powrócili do hotelu, gdzie czekał już na nich Tomasz Korunt, by wspólnie radować się z tego zwycięstwa.

2017, czyli niespodzianka na PGE Narodowym

Na kolejny finał Pucharu Polski Arce przyszło poczekać 38 lat. W drodze do decydującego meczu drużyna Grzegorza Nicińskiego pokonała Romintę Gołdap (4:1), Olimpię Zambrów (1:0), KSZO Ostrowiec Świętokrzyski (2:1), w ćwierćfinale odprawia w kwitkiem By-

tów, natomiast w półfinale Wigry Suwałki. I znów, podobnie jak 38 lat wcześniej, w finale nie była faworytem. Pewniakiem do wygranej wydawał się Lech Poznań, ale i tym razem gdynianie nie pozwolili się pokonać.

Na PGE Narodowym zespołu nie prowadził już trener Grzegorz Niciński. Jego miejsce zajął Leszek Ojrzyński, zapowiadając przy tym, że swój medal odda poprzednikowi. Trzeba było najpierw jednak zwyciężyć, a przez długi czas utrzymywał się bezbramkowy remis. Lech bił głową w mur, a gdynianie groźnie kontrowali. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebna była dogrywka, w której pierwszego gola strzelił Rafał Siemaszko. „Kolejorz” musiał się odkryć, a Arka tylko na to czekała. Na dziewięć minut przed końcem drugą bramkę dla gdynian zdobył Luka Zarandia i nawet kontaktowy gol Łu-





kosza Trałki nie zabrał zwycięstwa drużynie znad Bałtyku. Drugi triumf Arki w Pucharze Polski stał się faktem, a dwa miesiące później gdyńianie dołożyli do tego krajowy Superpuchar. Otoczki, która towarzyszyła temu finałowi, nie zapomnę do końca życia. Nie dość, że w Warszawie wspierało nas prawie dziesięć tysięcy kibiców, to jeszcze trzy razy tyle widzów zasiadło na pozostałych trybunach. To zdarza się raz na rok, no chyba, że jesteś reprezentantem Polski. Finał rozegraliśmy według własnego planu. Przeżyliśmy niesamowitą przygodę! To był najbardziej wznieśli moment w mojej pracy trenerskiej – przyznał po meczu Leszek Ojrzyński.

2018, czyli pierwsze spotkanie

Rok później Arka uznawana już była za drużynę „pucharową”. W lidze walczyła o utrzymanie, ale w Pucharze Polski pokonywała kolejnych rywali – Śląsk Wrocław (4:2), Podbeskidzie Bielsko-Biała (2:1), a w dwumeczach Chrobrego Głogów i Koronę Kielce. W finale czekała na nich Legia Warszawa. I w tym przypadku już nie udało się „Arkowcom” sprawić niespodzianki. Sprawa została rozstrzygnięta już po niespełna trzydziestu minutach gry. Legioniści po bramkach Jarosława Niezgody i Cafu objęli prowadzenie 2:0 i kontrolowali przebieg boiskowych wydarzeń. Trener Leszek Ojrzyński starał się odwrócić losy spotkania, wprowadzając na murawę między innymi Grzegorza Piesia, ale ten w 71. minucie obejrzał czerwoną kartkę. Osłabiona Arka nie była w stanie nawiązać równorzędnej walki, kontaktową – i jak się okazało, honorową – bramkę zdobyła dopiero w dziewiątej minucie doliczonego czasu gry.





“

Przeżyliśmy niesamowitą przygodę! To był najbardziej wzniosły moment w mojej pracy trenerskiej.

- Finał Pucharu Polski mamy za sobą. Chcieliśmy sprawić niespodziankę, ale trzeba pogratulować Legii. Przegraliśmy, bo szybko padły bramki, które zadecydowały o losach meczu. Później gra była spokojniejsza. Musieliśmy gonić wynik i straciliśmy dużo sił w pierwszej połowie - podsumował ówczesny szkoleniowiec Arki.

Emil Kopański





CZESŁAW BOGUSZEWICZ: TRZEBA STANAĆ NA RZĘSACH I WYGRAĆ



Czesław Boguszewicz to jedna z najważniejszych postaci w historii Arki Gdynia. Pięciokrotny reprezentant Polski z powodu kontuzji musiał szybko przerwać karierę zawodniczą, ale już w wieku niespełna 29 lat poprowadził drużynę z Gdyni w roli trenera do zwycięstwa w Pucharze Polski. – To była wielka dumą, ale trochę pomieszana z żalem, że nie osiągnąłem tego jako piłkarz – mówi.

Gdy wraca pan pamięcią do zwycięstwa w Pucharze Polski w 1979 roku, bardziej czuje pan dumę z triumfu jako trener czy żal, że nie mógł pan w nim zagrać?

Gdybym nie został zmuszony do przerwania kariery ze względu na kontuzję, na pewno bym zagrał w tym spotkaniu. Od momentu, w którym dołączyłem do Arki, rozegrałem przez półtora sezonu wszystkie mecze w pełnym wymiarze czasowym. W finale byłoby zapewne podobnie, choć piłka jest nieprzewidywalna i może trener zdecydowałby się na inne ustawienie? Tego się nie dowiemy. Moja kariera zakończyła się w ułamku sekundy, gdy oberwałem piłką w twarz i oko zostało uszkodzone. Przez kilka kolejnych lat zastanawiałem się, co mogłem jeszcze w futbolu osiągnąć. Byłem blisko wyjazdu na mistrzostwa świata w 1978 roku do Argentyny. Miałem już nawet zrobione szczepienia w związku z wyjazdem, ale wszystko się skończyło. W moje miejsce pojechał kolega z Pogoni, Mirosław Justek. Przeszedłem więc płynnie do pracy trenera i bardzo szybko udało się zdobyć pierwsze trofeum. Wygraliśmy Puchar Polski i na pewno z tego powodu pojawiła się duma. Cały czas była jednak pomieszana z żalem.

Przed finałowym meczem miał pan trochę problemów. Kontuzjowany był Bogusław Kaczmarek, tuż przed spotkaniem rozchorował się także najlepszy strzelec zespołu Tomasz Korynt.

Kilka dni wcześniej rozgrywaliśmy ligowy mecz z Legią Warszawa. Działacze chcieli go przełożyć ze względu na finał, ale zainterweniowałem. Uznałem po konsultacji z zawodnikami, że sobie z tym poradzimy. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani fizycznie, ale wziąłem na siebie bardzo duże ryzyko. Postawiłem się całemu zarządowi i gdyby nie wyszło, zapewne zostałem „posprzątnany”. W Warszawie zremisowaliśmy jednak 0:0, a w finale... to już wiemy.

Choć Wisła Kraków, z którą mierzyliście się w finale, w lidze nie radziła sobie najlepiej, na pewno była faworytem. To przecież był zespół złożony z wielu reprezentantów Polski.

Wisła bardzo mocno się wymęczyła w europejskich pucharach. Dotarła do ówczesnego finału, zostawiając na boisku dużo zdrowia. To odbiło się na rozgrywkach ligowych. Faworytem na pewno nie byliśmy. Jak wspomnieliśmy, Bobo Kaczmarek przyjechał na finał w gipsie, Tomek Korynt też się rozchorował. Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji, ale cel był prosty – zwycięstwo w finale.

Początek nie był obiecujący. Nie dość, że Wisła szybko zdobyła bramkę, to jeszcze pan stracił kolejnego napastnika, bo kontuzji doznał Jerzy Zawisła.

Straciliśmy całą linię napadu. Za Jurka wszedł na murawę Tadeusz Krystyniak. Dopiero w samej końcówce na boisku pojawił się jeszcze Marian Nowacki. Wbrew pozorom te wszystkie problemy tylko nas dodatkowo motywowały. Mimo że przegrywaliśmy, mieliśmy

w sobie cały czas wiarę. W przerwie powiedziałem chłopakom, że musimy wszystko postawić na jedną kartę. Nie zwracaliśmy uwagi na to, że w Wiśle występuje połowa reprezentacji Polski. Trzeba było zaatakować i odrabiać straty. To przyniosło efekty. Najpierw Janusz Kupcewicz zdobył piękną bramkę z rzutu wolnego, a kilka minut później Tadek Krystyniak dał nam prowadzenie po rzucie karnym.

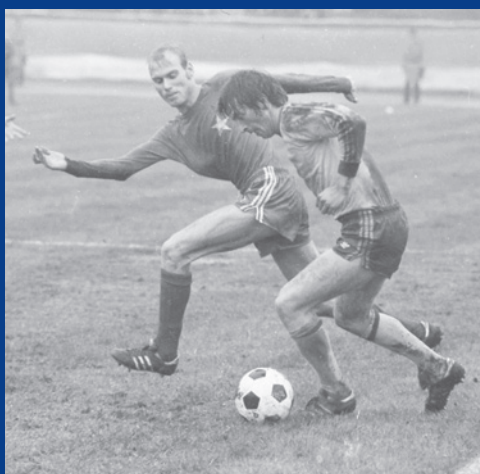
W sytuacji, gdy prowadzi się z takim zespołem jak Wisła, cofnięcie się do obrony byłoby chyba piłkarskim samobójstwem?

Jasne, że tak, więc musieliśmy kontynuować natarcie. Warunki były bardzo ciężkie, lał rześisty deszcz. Boisko było bardzo ciężkie, ale tempo spotkania niezwykle wysokie. Po objęciu prowadzenia nie zamierzaliśmy się bronić, atakowaliśmy dalej. Nie postawiliśmy autobusu w obronie, a gdy musiałem zdjąć z boiska napastnika, w jego miejsce wszedł inny atakujący. Byłem świadomy tego, że nie możemy się cofnąć. Jako były obrońca miałem to we krwi. Co ciekawe, kiedyś w Pogoni trener Edmund Zientara powiedział mi, że

“

Moja kariera zakończyła się w ułamku sekundy, gdy oberwałem piłką w twarz i oko zostało uszkodzone.

mam w pierwszej połowie oddać trzy strzały na bramkę, a jeśli tego nie zrobię, w przerwie mam nawet na niego nie czekać, tylko od razu zakładać dres, bo na murawę już nie wrócę. Oświadczył to przy całym zespole, więc miałem alibi. Nikt nie mógł mi powiedzieć, że gram pod siebie, bo to było zalecenie trenera. To zostało mi w głowie i tego samego żądałem od swoich zawodników. Chciałem grać ofensywnie i to przynosiło efekty, także w finale z Wisłą.



“

**Gdynianie
znow nie będą
faworytem, ale
potrafią sprawiać
niespodzianki.**

Jak się pan czuł jako współautor największego sukcesu w historii klubu, mając niespełna 29 lat?

Myslałem wówczas, że wolałbym zdobyć ten Puchar Polski jako zawodnik. Bardzo trudno było mi się pozbierać psychicznie po kontuzji, która wyrzuciła moje życie do góry nogami. Myslałem o pracy trenerskiej już wcześniej, studiowałem nawet dziennie będąc piłkarzem, ale nie spodziewałem się, że tak szybko będę musiał przejść do nowej roli. Traf chciał, że równie prędko udało mi się doprowadzić zespół do tak dużego sukcesu.

Spodziewał się pan, że na kolejny taki moment Arka będzie musiała czekać aż 38 lat?

Po tym pierwszym sukcesie drużyna nieco podupadła. Byłem cały czas blisko Arki, w różnych rolach, i obserwowałem to, co się dzieje. Klub trochę nie radził sobie w czasie transformacji, miał problemy po otwarciu rynku ligowego na zawodników z zagranicy. Trzeba było się do tego przyzwyczaić, odnaleźć w nowych realiach. Powrót na pewien poziom trochę potrwał. Cieszy fakt, że Arka ponownie przeżywała chwile triumfu, nawet po tak wielu latach. Dla tego klubu to trzeci finał w ostatnich czterech latach. W 2017 roku pojechaliśmy do Warszawy bardzo dużą grupą byłych zawodników i mogliśmy obserwować, jak nasi następcy sięgają po trofeum.

Przed Arką kolejny finał i może zrobić się jeszcze bardziej sentymentalnie, bo zostanie rozegrany w Lublinie, gdzie pana zespół zwyciężył w 1979 roku.

Tak, to też dodatkowy element wzmagający emocje. Gdyby nie pandemia, na pewno bym się wybrał, ale niestety, zostanie obserwacją telewizyjną. Będę trzymał kciuki za Arkę, choć łatwa na pewno nie będzie. Gdynianie znow nie będą faworytem, ale potrafią sprawiać niespodzianki. Jeżeli zagrają odważnie, bez kompleksów i ofensywnie, mogą zaskoczyć przeciwnika. To jeden mecz, w którym trzeba stanąć na rżesach i wygrać. Na to bardzo liczę.

Rozmawiał Emil Kopański



BIBLIOTEKA

PZPN

CAŁY FUTBOL W JEDNYM MIEJSCU

OGLĄDAJ NA:

LACZYNASPILKA.PL/BIBLIOTEKA

WIDEO

ORYGINALNE KOMENTARZE

ZDJĘCIA

STATYSTYKI



JAK LECHIA, MIEDŹ I RUCH UTARLI NOSA FAWORYTOM

13 razy w finale Pucharu Polski zmierzyły się ze sobą zespoły z różnych poziomów rozgrywek. Trzem tym teoretycznie słabszym drużynom udało się sięgnąć po trofeum: Lechii Gdańsk, Miedzi Legnica i Ruchowi Chorzów.

– Nie mieliśmy nic do stracenia i przeszliśmy do historii – podkreśla Daniel Dyluś z Miedzi. – W pierwszej rundzie pokonaliśmy Legię, więc tym bardziej nie baliśmy się GKS Bełchatów – dodaje Dariusz Gęsiór z Ruchu.



W trzeciej edycji Pucharu Polski w finale zagrały pierwszoligowa Polonia Warszawa, wówczas pod nazwą Kolejarz i rezerwy Legii, które najpierw wygrały puchar regionalny. Spotkanie odbyło się zaledwie trzy dni przed wigilią 1952 roku. Nigdy później finał nie został rozegrany w grudniu. Wygrała Polonia 1:0. W 1965 roku Górnik Zabrze bez problemu pokonał 4:0 Czarnych Żagań. Trzecioliowiec zrobił wówczas furo-

rę w Pucharze Polski i mimo porażki, powinien zagrać w Pucharze Zdobywców Pucharów. Zabrzanie zdobyli wtedy bowiem dublet, bo sięgnęli po mistrzostwo Polski. Ówczesne władze związku zdecydował jednak, że nie zgłoszą Czarnych do europejskich rozgrywek. Zaledwie dwa lata później trzecioligowy Raków Częstochowa napędził stracha Wiśle Kraków i uległ jej dopiero po dogrywce 0:2.



“

Pierwszoligowy GKS Katowice zmierzył się z występującymi w klasie A, czyli wówczas piątym poziomie rozrywkowym, rezerwami Ruchu Chorzów.

Z klasy A do finału

W 21. finale Pucharu Polski w 1975 roku drugoligowa Stal Rzeszów dopiero w rzutach karnych pokonała trzecioliigowe rezerwy ROW Rybnik. Dwa lata później na Stadionie Śląskim w obecności 30 tysięcy kibiców Zagłębie Sosnowiec pokonało 1:0 drugoligową Polonię Bytom. Rok później ten sam zespół i na tym samym obiekcie, ale już tylko przy pięciu tysiącach widzów, wygrał 2:0 z Piastem Gliwice (druga liga). W 1981 roku Legia aż do 118. minuty nie potrafiła pokonać grającej ligę niżej Pogoni Szczecin. Triumf zapewnił w końcu Adam Topolski.

Największa różnica lig dzieliła finalistów pucharu z 1993 roku. Pierwszoligowy GKS Katowice zmierzył się występującymi w klasie A, czyli wówczas piątym poziomie rozrywkowym, rezerwami Ruchu Chorzów. To jednak tylko teoria, bo od ćwierćfinału w tym zespole grało sporo piłkarzy pierwszej drużyny Ruchu na czele m. in. z Piotrem Mosórem, Michałem Probiezerm, Jackiem Bednarzem, Mariuszem Śrutwą, Radosławem Gilewiczem czy Romanem Dąbrowskim. W finale chorzowianie nawet prowadzili, ale skończyło się remisem, a w rzutach karnych lepszy okazał się GKS. W 1998 roku ekstraklasowa Amica Wronki w dogrywce pokonała drugoligowe Aluminium Konin 5:3. W XXI wieku tylko raz się zdarzyło, by w finale zmierzyły się zespoły z różnych poziomów rozrywkowych. I tym razem triumfował faworyt – Jagiellonia Białystok pokonała pierwszoligową Pogoń Szczecin 1:0.

Trzem zespołom z niższych lig udało się zaskoczyć faworyta. Lechia Gdańsk w sezonie 1982/1983 występowała jeszcze w trzeciej lidze.

1983 rok: pierwsza była Lechia – wspomina Dariusz Wójtowicz:

– Byliśmy na fali. Weszliśmy do drugiej ligi i zdobyliśmy puchar, a w kolejnym sezonie awansowaliśmy do pierwszej ligi. Mieliśmy dobrze zbalansowany zespół. Byli w nim młodzi jak ja, Jacek Grembocki czy Andrzej Marchel. Występowaliśmy w reprezentacjach młodzieżowych, a to oznacza, że mieliśmy spore umiejętności. Było też kilku solidnych ligowców i doświadczeni, jak stoper Lech Kulwicki czy świetny technicznie Ryszard Polak.

– W lidze wszystko wygraliśmy, mieliśmy za sobą mnóstwo wiernych kibiców i nie baliśmy się rywali z wyższych lig. A do Gdańska przyjeżdżały wtedy najmocniejsze zespoły. Pierwszy o naszej sile przekonał się mistrz Polski, Widzew. Kolejny był Śląsk Wrocław, potem Zagłębie Sosnowiec i Ruch Chorzów. Wszystkim wydawało się, że zjedzą nas na śniadanie, pewnie nas lekceważyli i to ich gubiło.

– Trzeba też podkreślić rolę trenerów, którzy nas świetnie przygotowali. W tamtych czasach w naszym sztabie był nawet fizjolog, co nie było takie częste. Pod względem motorycznym byliśmy w świetnej formie. Miałem wtedy 17-18 lat i pamiętam, że jak były zimowe przygotowania, to biegałem i płakałem. Potem jednak na przykład pokonaliśmy w dogrywce Śląsk 3:0, właśnie dzięki kondycji.

– Wtedy piłka nożna była dla mnie wielką przygodą. Nie patrzyłem przeciwko komu gram, bo po prostu kochałem to, co robię. Nie przejmowałem się, że naprzeciwko jest Włodzimierz Smolarek, Ryszard Tarasiewicz czy Waldemar Prusik. Może ten ciężar

odpowiedzialności brali na siebie starsi zawodnicy? Mnie chodziło tylko o to, by wyjść na boisko i się pokazać. Wielu z nas było wychowankami Lechii i zwyczajnie realizowaliśmy marzenia.

– W finale pokonaliśmy 2:1 drugoligowy Piast Gliwice. Spotkanie rozegrano w Piotrkowie, a kibiców Lechii było mnóstwo i to oni nas ponieśli. To było zwieńczenie sezonu, nie czułem żadnego stresu. Wiedziałem, że to finał, ale nie pętało mi to nóg. Pamiętam jak padały gole i jak wyglądała droga powrotna. To był bardzo wesoły autobus, którym jechaliśmy właściwie w szpalerze samochodów wypełnionych kibicami Lechii. Niesamowite wspomnienie.

1992 rok: Miedź lepsza od Górnika – opowiada Daniel Dylus

– W tamtym sezonie jednocześnie walczyliśmy o wejście do pierwszej ligi i dobrze nam szło w Pucharze Polski. Przegraliśmy jednak ważny mecz z Szombierkami Bytom i straciliśmy szanse na awans. Gra na dwóch frontach była sporym obciążeniem, ale trener Jerzy Fiutowski zawsze kładł nacisk na kondycję i to było naszą wielką przewagą. Byliśmy wtedy wybitnie przygotowani. W meczu z Zawiszą Bydgoszcz trener Adam Topolski kręcił z niedowierzaniem głową, gdy widział, ile mamy siły w dogrywce.

– Po drodze pokonaliśmy innych pierwszoligowców jak Olimpię Poznań czy Stal Mielec. Tyle że w finale czekał najmocniejszy rywal. Wtedy w Górniku występowało z pięciu czy sześciu reprezentantów Polski. Między innymi Tomasz Wałdoch, Jacek Grembocki, Piotr Jegor, a Dariusz Koseła czy Ryszard Staniek za kilka





“

Ruch Chorzów jest ostatnią drużyną z niższej ligi, która sięgnęła po Puchar Polski.

tygodni zdobyli wicemistrzostwo olimpijskie. Sam występ w finale w Warszawie, pokazywanym też w telewizji, był dla nas nobilitacją. Wiedzieliśmy, że w tym składzie w Miedzi już raczej się nie spotkamy. Nie mieliśmy nic do stracenia, a staliśmy przed szansą na życiowy sukces. Podeszliśmy z respektem, ale nie było strachu, który by nas paraliżował.

– Początek należał do Górnika, który przewyższał nas kulturą gry i umiejętnościami. Szybko strzelił gola, ale nadrabialiśmy ambicję. Mecz był raczej wyrównany i były sytuacje z obu stron. Przy prowadzeniu można było się spodziewać, że to rywal postawi kropkę nad i. Tymczasem Dariusz Baziuk niespodziewanie strzelił lewą nogą w samo okienko bramki Marka Bębna. Darek był dobry technicznie, ale prawonozny, więc byłem w szoku. Skoro jednak raz w życiu kogut zniesie jajko, to udało się też jemu. Ten gol dodał nam pewności siebie. W dogrywce potwierdziliśmy, że jesteśmy dobrze przygotowani, ale żadna z drużyn nie stworzyła dogodnych sytuacji.

– Doszło do rzutów karnych. Trener Flutowski bardzo przywiązywał do nich wagę. Po treningach zawsze zostawała grupka co najmniej pięciu zwykle tych samych zawodników i je ćwiczyliśmy. Dzięki temu w finale nogi nam się nie trzęsły. Kolejność strzelców nie była przypadkowa, bo to byli ci, którzy byli najpewniejsi. Ja, Jarek Gierjekiewicz i Grzesiek Kochanek. Wszyscy strzeliliśmy i prowadziliśmy 3:1. Potem Marcin Ciliński zmarnował rzut karny, ale Artur Wójcik rozwiął wątpliwości. I znaleźliśmy się w niebie. – Powrót z Warszawy do Legnicy trwał całą noc. Przyjechalśmy około godz. 5 rano i powitał nas tłum ludzi. Byliśmy w szoku. Pojechaliśmy do hotelu Cuprum, euforia była ogromna, jej upust był też w autokarze i byliśmy wykończeni. Przeszliśmy jednak do historii klubu.

1996 rok: Ruch nie bał się GKS – mówi Dariusz Gęsiór

Ruch Chorzów jest ostatnią drużyną z niższej ligi, która sięgnęła po Puchar Polski. W finale pokonał GKS Bełchatów 1:0.

– Jeśli chodzi o finał, to choć graliśmy z pierwszoligowcem, to tak naprawdę nie wyobrażaliśmy sobie, że z nimi nie wygramy. Zanim mierzyliśmy się z GKS, byliśmy już pewni powrotu do pierwszej ligi. Tak naprawdę to trudniejszy dla nas był mecz chyba w 1/16 finału z Legią Warszawa, czyli wicemistrzem Polski i zespołem bardzo mocnym. Wygraliśmy 2:1 i jak się okazało, drabinka była dla nas bardzo dogodna. W kolejnej rundzie była Warta Poznań, czyli jedna ze słabszych drużyn drugiej ligi, a potem pierwszoligowy Raków Częstochowa. W półfinale łatwo poradziliśmy sobie z Pogoń Oleśnica, która też sprawiła dużo niespodziankę, bo przecież występowała w trzeciej lidze. W drugiej parze nieoczekiwanie GKS poradził sobie z idącym po mistrzostwo Widzewem.

– Jak na drugą ligę, mieliśmy bardzo mocny skład. Piotr Lech, Dariusz Fornalak, Marcin Baszczyński, Mariusz Śrutwa, Mirosław Jaworski z powodzeniem grali w ekstraklasie. Dlatego nie obawialiśmy się wtedy nikogo, tym bardziej GKS. Poza tym finał Pucharu Polski to tylko jedno spotkanie i, jak to w piłce bywa, wszystko może się wydarzyć. Graliśmy na stadionie Polonii Warszawa i większość trybun zajmowali kibice Ruchu. Mecz był wyrównany i długo żadnej z drużyn nie udało się stworzyć groźnej sytuacji bramkowej. Dopiero tuż przed końcem uśmiechnęło się do nas szczęście. Uderzyłem z rzutu wolnego, piłka odbiła się od muru i zmyliła bramkarza. Radość była ogromna. Pamiętam jak biegliśmy wzdłuż trybuny pełnej fanów i jeden z kolegów nawet zgubił medal.

– W trakcie kariery zdobyłem srebrny medal olimpijski, dwa mistrzostwa Polski i występowałem w reprezentacji. To duże osiągnięcia, a do tego wygrałem Puchar Polski, który też mocno cenię. To są bardzo pozytywne wspomnienia.

Andrzej Klemba

FINALIŚCI GŁODNI SUKCESU I ZE SPORTOWĄ ZŁOŚCIĄ



Trzynastu piłkarzy Rakowa Częstochowa i ośmiu Arki Gdynia już grało w półfinale lub finale Pucharu

Polski, ale nie sięgnęło po trofeum. 2 maja mogą spełnić marzenia.

– Dla mnie wygranie Pucharu Polski byłoby pięknym zwieńczeniem kariery – mówi 38-letni Paweł Sasin, obrońca Arki. – Dwa razy byłem blisko, więc sportowej złości i ambicji mi nie zabraknie – dodaje.

Sasin pamięta jeszcze czasy, kiedy w Pucharze Polski była faza grupowa (sezon 2004/2005). Najdalej zaszedł z Koroną Kielce – w 2006 roku do półfinału, a rok później do finału. Wtedy na drodze stanął jednak Groclin Grodzisk Wielkopolski. W Bełchatowie kielczanie ulegli 0:2 i trofeum przeszło Sasinowi koło nosa. – Ten mecz źle się dla nas ułożył, bo dość szybko straciliśmy zawodnika. Mariusz Zganiacz jeszcze w pierwszej połowie dostał czerwoną kartkę [w 29 min. – przyp. red.]. Groclin wtedy już prowadził 1:0 i nie mieliśmy nic do powiedzenia. Dobrze, że nie przegraliśmy wyżej – wspomina. – Po meczu czułem sportową złość i zawód. Zwłaszcza, że wtedy mieliśmy dobry skład, świetną atmosferę, a klub był poukładany. Mogliśmy przejść do historii Korony, a do tego zakwalifikować się do europejskich pucharów – przyznaje.

Takich piłkarzy jak Sasin jest w gdyńskim zespole jeszcze kilku. W finale wystąpili także Adam Danch (z Arką). Do półfinału dotarli z Górnikiem Zabrze bracia Rafał i Łukasz Wolsztyński, Arkadiusz Kasperkiewicz (z Rakowem), Jan Hosek (z czeskim FK Teplice), Adam



Deja (z Podbeskidziem) czy Christian Aleman (z Barceloną SC Guayaquil w Ekwadorze). Smak wygranej w pucharze, ale też porażki znają Michał Marcjanik i Marcus Vincius. Obaj byli zawodnikami, kiedy gdyńianie grali w finale w 2017 roku i rok później.

– W pierwszym przypadku Arka nie była faworytem, a potrafiła pokonać Lecha. Teraz znów mało kto na nas stawia, bo jesteśmy w pierwszej lidze, a Raków w ekstraklasie, a na dodatek walczy w czółówce. Za nami jednak na przykład trudny półfinał z Piastem Gliwice, który też był na fali – zauważa Sasin. – Arka po raz trzeci w ciągu czterech lat dotarła do finału, a to oznacza, że ma na to patent. O triumfie decyduje tylko jedno spotkanie i na pewno będziemy odpowiednio zmotywowani. Co prawda walczyliśmy też w lidze o awans do ekstraklasy, ale przed finałem będziemy mieli w głowach tylko zwycięstwo. Dla mnie to być może już ostatnia okazja w karierze, by sięgnąć po trofeum – przyznaje.

Jeśli wziąć pod uwagę liczbę zawodników Rakowa, którzy byli blisko zdobycia trofeum, to zespół trenera Marka Papszuna musi być bardzo wygłodniały sukcesu. Trzy razy w półfinale grał Piotr Malinowski (dwa razy z Podbeskidziem, raz z Rakowem), po dwa razy Daniel Bartł (z Rakowem i w Pucharze Czech) i Branislav Pindroch (w Pucharze Słowacji), a po razie Tomasz Petrasek, Andrzej Niewulis, Igor Sapala, Petr Schwarz, Miłosz Szczepański, Patryk Kun (wszyscy z Rakowem), Marcin Cebula (z Koroną), Jakub Arak (z Zagłębiem Sosnowiec), Marko Poletanović (w Pucharze Belgii), Zoran Arsenić i Fran Tudor (w Pucharze Chorwacji).



– Półfinał w 2018 roku z Arką Gdynia to był dla mnie jednocześnie najlepszy i najtrudniejszy moment w Koronie. Bardzo mi zależało, by awansować do finału i w końcu wywalczyć z tym klubem jakieś trofeum. W pierwszym meczu w Kielcach wygraliśmy 2:1. Czułem, że jesteśmy blisko – twierdzi Cebula. – Wtedy zdarzył się ten najgorszy moment. Trener Gino Lettieri nie wziął mnie na rewanż. Byłem bardzo rozczarowany, bo chciałem pomóc. Niestety w Gdyni przegraliśmy 0:1 i nie awansowaliśmy – wspomina.

Zawodników Rakowa nie brakowało także w finałach. Rekordzistą jest Poletanović, który zagrał aż w pięciu – trzy przegrał (dwa razy Puchar Serbii i raz Puchar Polski), ale też dwa wygrał (w Serbii i Rosji). Finalistami, ale bez sukcesów, byli także Arseni (z Jagiellonią), Tudar (Puchar Chorwacji), Kun (z Arką), Gutkovskis (w Pucharze Łotwy), Tijić (w Pucharze Słowenii) i Arak (z Lechią). W porównaniu do gdynian trener Papszun ma więcej piłkarzy, którzy wnieśli trofeum. Poza Poletanovićem to Jarosław Jach (Puchar Mołdawii), Nie-

wulis (z Jagiellonią), Arak (z Lechią) i Mateusz Wdowiak (z Cracovią). Zdobywcą Pucharu Polski jest też Miłosz Szczepański, ale w sezonie 2018/2019, kiedy wygrała Legia, zimą odszedł do Rakowa.

– Jako klub Arka ma doświadczenie z występów w finałach, ale jako zespół już duże mniejsze, bo kadra mocno się zmieniła. W finale nie będzie liczyło się to, kto w której gra lidze, tylko obie drużyny będą finalistami – zaznacza trener Papszun. – Stojemy przed olbrzymią szansą, bo to może być największy sukces w stuletniej historii klubu. Przed zawodnikami więc okazja, by się w niej zapisać, ale być może także na awans sportowy. Kilkoma interesują się mocniejsze kluby, a jak wiadomo, Kamil Piątkowski po sezonie odchodzi do FC Salzburg. Mimo że się zmagamy z różnymi niedogodnościami, jak ciężkie wyjazdy do Belchatowa, trudne warunki do trenowania, to chcemy wycisnąć maksa w tym sezonie. Na finał wyjdziemy jak po swoje – obiecuje.

Andrzej Klemba

“ W porównaniu do gdynian trener Papszun ma więcej piłkarzy, którzy wnieśli trofeum.



MALI POKAZUJĄ WIELKI CHARAKTER. „PUCHAR POLSKI TO OGROMNA MOTYWACJA”

Sport uwielbia takie historie, gdy mniejszy stawia się większemu. Co prawda w tegorocznej edycji Fortuna Pucharu Polski moi nie dopuścili mniejszych klubów do największego stołu, ale do kilku niespodzianek doszło. Dzięki nim kibice Wisły Kraków, Zagłębia Sosnowiec czy też Górnika Zabrze musieli sobie przypomnieć o istnieniu takich ekip jak KSZO Ostrowiec Świętokrzyski czy też Unia Janikowo.

W Ostrowcu Świętokrzyskim wiedzą, że czasu nie da się cofnąć, ale nieraz jeszcze wracają do pucharowych potyczek z jesieni. – Przed meczem z Wisłą Kraków czytałem opinie, że cztery bramki to będzie minimum. Jak przegramy 0:4, to każdy w naszym obozie będzie musiał być zadowolony – wspomina dyrektor sportowy KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, Sebastian Mazur.

Decydujące trzy minuty

KSZO nie dość, że w meczu z jedną z najbardziej utytułowanych firm w polskiej piłce nie straciło czterech bramek, a zaledwie jedną, to jeszcze dwie strzeliło. Drugą, na wagę awansu do 1/16, w ostatniej minucie spotkania. – Radość, jaka zapanaowała w naszym obozie po tym golu, trudno opisać. Szał, radość, niesamowita euforia – dyrektorowi Mazurowi zaczyna brakować określeń, by dokładnie zobrazować stan, w jaki wpadli gracze KSZO po ostatnim gwizdku sędziego w meczu z Wisłą Kraków.

Radość jeszcze przybrała na sile po losowaniu kolejnej rundy PP. Tym razem do Ostrowca Świętokrzyskiego miał zawitać Górnik Zabrze, kolejna wielka marka. – I znowu pojawiły się te same głosy o naszej niechybnej klęsce – uśmiecha się Mazur. – Piłka jest jednak przewrotna – zaznacza.



Tym razem trzecioligowcovi nie udało się sprawić sensacji, ale jeszcze w ostatniej minucie gospodarze prowadzili 2:1. – A trzeba pamiętać, że niemal od początku drugiej połowy graliśmy w osłabieniu – dodaje nasz rozmówca. W 54. minucie za brutalny faul musiał przedwcześnie opuścić boisko Przemysław Dwórzyński. Już grając w dziesięciu gospodarze wyszli na drugie prowadzenie w tym spotkaniu, ale zabranie w doliczonym czasie gry zdobyli dwie bramki. – Nie byliśmy słabsi od Górnika, mimo że graliśmy przez długi czas w osłabieniu. Zagraliśmy dobry mecz, przez długie momenty byliśmy lepsi. Zabrakło nam koncentracji na finiszu, już w głowach mieliśmy na rozkładzie kolejny wielki klub po Wiśle – mówi dyrektor sportowy, który przyznaje, że łatwiej pogodzić się z przegraną, gdy drużyna jest zdecydowanie słabsza. – Gdy się gra taki mecz, to niedosyt zawsze jest – podkreśla.

Barwy KSZO obecnie reprezentują chociażby doświadczeni Marcin Kaczmarek, Wojciech Trochim czy Szymon Stanisławski. Drużyna z Ostrowca Świętokrzyskiego aktualnie plasuje się w środku trzecioligowej stawki. Ekipie trenera Tadeusza Krawca nie grozi już ani spadek, ani też awans. – Chcemy w przyszłym sezonie powalczyć o coś więcej, bo po takich meczach apetyt wzrasta. Nasz cel to powrócić na szczebel centralny, pierwszym do tego krokiem będzie Fortuna Puchar Polski.

Chcemy być najlepsi w swoim okręgu i ponownie pokazać się na salonach. Czasem bowiem chłopakom lepiej gra się z drużynami z najwyższej półki, gdzie kultura gry jest zdecydowanie wyższa. Trzecioligowa rękawka nie wszystkim może pasować, zwłaszcza doświadczonym graczom, dlatego w kolejnej edycji znowu może być o nas głośno – dodaje z uśmiechem Mazur.

Oferta transferowa od rywala

Z podobnego założenia wychodzą w Janikowie. Dzisiaj miejscowa Unia walczy o trzecioligowy byt, natomiast w Fortuna Pucharze Polski pokonała Zagłębie Sosnowiec 1:0, walczyła również, jak równy z równym, z ŁKS Łódź. – Nam takie mecze, ale zapewne nie jesteśmy w tym odosobnieni, lepiej pasują niż trzecioligowa młócka – mówi trener Unii, Artur Polehjo. – W okresie przygotowawczym często gramy z rywalami wyżej notowanymi i mecze te, z naszej strony, wyglądają całkiem dobrze. W lidze brakuje natomiast takiej organizacji gry, dominuje walka, nie zawsze proste środki przynoszą skutek – opowiada trener.

Dla drużyny z Janikowa zwłaszcza mecz z ŁKS miał być szczególnym wydarzeniem. Rywalizacja w 1/16 finału w ostatni dzień października odbyła się jednak przy pustych trybunach. – Przygotowaliśmy się specjalnie do tego meczu.



“
**I znowu
pojawiły
się te same
głosy o naszej
niechybnej
klęsce. Piłka
jest jednak
przewrotna.**

Rywal był wówczas na fali wznoszącej, po dobrym starcie w lidze. My mieliśmy swoje problemy. Nie mogliśmy zagrać w optymalnym składzie, ale i tak zaprezentowaliśmy się nieźle na tle czołowego pierwszoligowca – trener Unii za przykład podaje jednego ze swoich graczy, który po tym spotkaniu otrzymał wstępną ofertę z Łodzi.

– Mieliśmy wszyscy mieszane uczucia po tym spotkaniu, bo kilka sytuacji było. Gości ratowały też słupki i poprzeczki – trener Unii Janikowo analizuje jeszcze raz dokładnie jesienią występ z łodzianami, żałując jedynie, że meczów pucharowych nie udało się przełożyć na późniejsze mecze w lidze. – To była bardzo fajna przygoda, ważna sprawa dla samych chłopaków i bodziec dla nich do pracy. Niektórzy zrozumieli, że różnica między najlepszymi wcale nie jest duża. Szkoda, że jesienią z różnych powodów, również zachorowań na COVID-19, nie udało się tego entuzjazmu pucharowego przełożyć na ligę. Ale dzisiaj skupiamy się w takim samym stopniu na utrzymaniu w lidze, jak i na kolejnej edycji Pucharu Polski. Jesteśmy w pucharowych rozgrywkach coraz bliżej awansu na szczebel centralny i ponownie pojawia się doskonała okazja, by rywalizować z lepszymi od siebie, ale także zarobić parę złotych dla klubu – przyznaje trener Unii, który w klubie pełni również rolę wiceprezesa.



Poziom piłkarski na tym szczeblu się podnosi, więc takie niespodzianki będą się zdarzały.



Zamówienia na bilety z zakładów pracy

Również w Szczecinie pucharową przygodę z perspektywy czasu oceniają jako ogromne pole do promocji. Z jednej strony Świt Skolwin zdołał na szczeblu centralnym wygrać tylko jeden mecz, ogrął na wyjeździe Lechię Zielona Góra 4:1, bo z Cracovią u siebie przegrał 0:1, ale z drugiej strony... – Wypromowaliśmy się bardziej w trakcie tych dwóch meczów, zwłaszcza przy potyczce z Cracovią, aniżeli w trakcie kilku lat pracy wcześniej – zaznacza prezes drugiej siły piłkarskiej w Szczecinie Paweł Adamczak. I podaje liczby: przy okazji meczu z Cracovią klubowy fan page odwiedziło 70 tysięcy ki-

biców, a sam mecz na streamie internetowym w listopadowe południe zobaczyło blisko 60 tysięcy fanów. – Osiągnęliśmy promocyjny sukces i w kolejnej edycji chcielibyśmy go powtórzyć – dodaje prezes, który przyznaje, że kilku jego zawodników znalazło się w orbicie zainteresowań mocniejszych klubów. – My jednak też mamy swoje cele w lidze i chłopaki chcą nam pomóc – zaznacza.

Mecz z Cracovią w czołowej ekipie trzeciej ligi pozostawił uczucie niedosytu. Utytułowany rywal bramkę na wagę awansu zdobył w drugiej połowie, autorem zwycięskiego trafienia był Daniel Pik. – Przy większym szczęściu to my mogliśmy awansować. W bramce rewelacyjnie spisywał się Przemysław Matłoka, gdyby doszło do karnych, to byśmy wygrali – zapewnia prezes trzecioligowca, który nie ukrywa, że w kolejnych rundach dopingował zespół „Pasów”. – Trzymałem kciuki za trenera Michała Probiezra i cały zespół. W Szczecinie się nie wywyższali. Mimo że standardy były inne niż na boiskach ekstraklasy, to szanowali nas jako rywala. Bardzo pozytywnie się pokazali i zbudowały się fajne relacje – opowiada.

Mecz z Cracovią odbył się bez publiczności, ale zainteresowanie nim było ogromne. – Do klubu przyszło 4,5 tysiąca zapytań o wejściówki, głównie z zakładów pracy. Gdyby nie pandemia, to i tak nie było opcji, by wszystkich chętnych wpuścić, ale



mieliśmy w planach dostawić tymczasową trybunę i wpuścić ponad tysiąc kibiców – opowiada prezes Świt, któremu pucharowa przygoda pozwoliła pozyskać także kilku sponsorów.

Niespodzianki będą się powtarzać?

Pazurki pokazała w pucharowej przygodzie również Śląza Wrocław. Ekipa ze stolicy Dolnego Śląska najpierw wyeliminowała mające dobrą serię Wigry Suwałki 2:1, po dwóch golach Roberta Pisarczuka, a następnie postawiła się Górnikowi Łęczna. – Dla nas sukcesem było przejście już jednego rywala na szczeblu centralnym – przyznaje dyrektor Śląży, Paweł Malczewski. – Traktujemy więc te pucharowe zmagania jako pozytywny wynik. Może mogliśmy powalczyć o lepszy rezultat, ale jednak doświadczenie w zespole z Lubelszczyzny jest większe. To było widać w decydujących momentach – wspomina dyrektor Śląży.

Wrocławski zespół chce jednak powalczyć w kolejnej edycji pucharowych zmagani. – Gramy w finale okręgu. Pucharowe zmagania to dla nas odskocznia od grania w lidze. Początkowo stawiamy na młodych, bo to jest nasza misja w Pucharze Polski, ale na szczeblu centralnym już skupiają się na grze najlepsi. Teraz chcemy powtórzyć ten wynik, bo to dla nas spore wyzwanie i możliwość pokazania się – zapowiada.

Również ligowy rywal Śląży Wrocław, Pniówek Pawłowice, po awansie na szczebel centralny pokazał się z dobrej strony. Ekipa z województwa śląskiego do 86. minuty w meczu z drugoligowym Sokołem Ostróda prowadziła 2:1, by ostatecznie przegrać 2:3. – Na pewno bardzo szkoda nam tego spotkania. Początkowo podchodziliśmy spokojnie do pucharowych rozgrywek, ale z perspektywy czasu wiemy, że mogliśmy pokusić się o jeszcze jedną, może nawet dwie niespodzianki – mówi trener Pniówka, Grzegorz Łukasik.

Dla trzecioligowców pucharowe zmagania to często najlepsza okazja, by mierzyć się z drużynami z wyższych klas rozgrywkowych. – Poziom piłkarski na tym szczeblu się podnosi, więc takie niespodzianki będą się zdarzały – mówi trener Polehajko. – Dla młodych zawodników Puchar Polski to doskonała okazja, by się wykaazać, pokazać szerszej publiczności. Można rywalizować z najlepszymi zespołami, a dla trenerów to także ma znaczenie. Pojawia się świetne pole porównawcze widząc w akcji swoich zawodników na tle najlepszych. To motywacja dla zawodników, dla całego klubu – argumentuje trener Unii Janikowo. – A najważniejsze, że dzięki tym rozgrywkom, możemy przeżywać niezapomniane, piłkarskie chwile – dodaje na zakończenie.

Tadeusz Danisz



PUCHAR POLSKI MŁODZIEŻOWCAMI STOI

Dla wielu piłkarzy Fortuna Puchar Polski jest szansą łapania minut, których im w lidze brakuje. Te rozgrywki same w sobie stanowią jednak przestrzeń do wykazania się dla dużej grupy młodych zawodników, przecież na boisku musi przebywać minimum dwóch młodzieżowców w jednym zespole. I ci, co najlepiej widać na przykładzie finalistów, potrafią stanowić realną siłę swoich drużyn. To jednak wyczyn drugiego Lecha najbardziej działa na wyobraźnię.

Trenerzy Arki Gdynia i Rakowa Częstochowa korzystali w Fortuna Pucharze Polski odpowiednio z dziesięciu i czterech zawodników spełniających kryterium polskiego młodzieżowca. Ireneusz Marnot, a potem Dariusz Marzec skorzystali z Kacpra Krzepisza, Dawida Markiewicza, Mateusza Młyńskiego, Patryka Soboczyńskiego, Bartosza Bonieckiego, Mikołaja Łabojki, Macieja Rosołka, Damiana Ślesickiego, Kacpra Skóry i Mateusza Stępnia. Marek Papszun z kolei dał szansę Kamilowi Piątkowskiemu, Danielowi Mikołajewskiemu, Danielowi Szelągowskiemu i Wiktorowi Długoszowi. Z wymienionego grona najmocniej swoją obecność na boisku zaznaczyli Krzepisz, Rosołek oraz Piątkowski.

Podwójna rola Rosołka

Dzięki bardzo dobrej postawie Krzepisza, który grał we wszystkich meczach Arki w drodze do finału od 1. do 90. minuty, gdynianie zasłali tak daleko. Rosołek wpisał się na listę strzelców w wyjazdowej potyczce z Puszcą Niepołomicze. Piątkowski natomiast, pewniak w Rakowie – zarówno w lidze, jak i w pucharze – zdobył bramkę z Sandecją Nowy Sącz w pierwszej rundzie, do tego asystował przy trafieniu Jakuba Araka w półfinale z Cracovią.

Rosołek w ogóle jest ciekawym przypadkiem. Do Arki dołączył w trakcie sezonu, rozpoczynając go w Legii Warszawa. Dla ekipy z Łazienkowskiej strzelił trzy gole w potyczce z GKS-em Bełchatów w ramach pucharowych rozgrywek. Kolejną grę w 1/8 z Górnikiem Łęczna zaliczył już jako piłkarz „Żółto-Niebieskich”. A trafiając w tych barwach do siatki w Niepołomicach, awansował na drugie miejsce, które dzieli ex aequo z klubowym kolegą Marcusem Viniciusem i Marcinem Stefanikiem (Puszcza), w klasyfikacji najsukuteczniejszych zawodników Fortuna Pucharu Polski.



Bramkostrzelna młodzież

Wśród zdobywców co najmniej dwóch bramek w FPP jest kilku młodzianów. 20-letni pomocnik Piotr Ziółkowski (Sokół Ostroda) dwukrotnie pokonał bramkarza Pniówka Pawłowice Śląskie. Kacper Śpiewak z rocznika 2000 ma na koncie dwa trafienia i jedną asystę – wynik ten rozkłada się na dwa kluby – Stal Stalowa Wola (gol i asysta w rundzie kwalifikacyjnej ze Skrą Częstochowa) oraz Bruk-Bet Termalica, w której obecnie występuje i cieszył się z trafienia z Bytović Bytów. Dwa gole uzbierał Arkadiusz Pyrka. Jeszcze 18-latek zaliczył wszystkie pucharowe mecze Piasta Gliwice w obecnej edycji. Bramki (dwie) zdobył z Apklan Resovia, ze Stalą Mielec skutecznie podawał do Tiago Alvesa. W ten sposób został jednym z najmłodszych strzelców gola w rozgrywkach.

Jednym z – bowiem numer jeden w tej kategorii zajmuje trzech zawodników Lecha II Poznań. W rundzie wstępnej druga drużyna „Kolejorza” pokonała 3:2 Elanę Toruń. Bramki pomiędzy siebie

rozdzielił Filip Wilak (rocznik 2003; w dniu meczu 17 lat i 2 dni), Antoni Prałat (rocznik 2003; miesiąc po 17. urodzinach), Norbert Paclawski (rocznik 2004; nieskończone 17 lat).

Fenomen z Poznania

Lech II zrobił coś absolutnie niespotykanego. Awansował składem, którego średnia wieku wyniosła mniej niż 17 lat! Poza wymienionymi zawodnikami, trener Rafał Ulatowski posłał do boju: Krzysztofa Bąkowskiego (rocznik 2003), Filipa Borowskiego (2003), Jerzego Tomala (2003), Patryka Walisia (2003), Kacpra Sommerfelda (2004), Antoniego Kozubala (2004) i Oliviera Zarębę (2003).

– Odpoczywaliśmy po dopiero co zakończonym sezonie i już w pierwszej rundzie los nas skojarzył z Elaną, spadkowiczem z drugiej ligi, postanowiliśmy więc, że w meczu zagramy piłkarzami z zespołu U-18 Lecha – mówi nam trener drugiego zespołu poznańiaków Rafał Ulatowski. – Na dłuższą metę gra „jedenastką” opartą tylko na młodzieżowcach to duże ryzyko, niemniej w jednym spotkaniu może to wy-





polić. Nie chcieliśmy przekładać spotkania, więc zdecydowaliśmy się na odważne posunięcie, ale chłopcy spisali się wybornie. Wyszedł nam fantastyczny mecz! Wygraliśmy 3:2, super bramkę zdobył Wilak, który od tamtego spotkania już nie wystąpił, gdyż zerwał więzadło. Jego gola pamiętam, jakby to było wczoraj. Świetnie uderzył – dodaje Ulatowski.

Jeszcze tylko w trzech innych przypadkach średnie wieku drużyny w trakcie spotkania Pucharu Polski nie przekroczyły progu 22. To Błękitni Stargard z Legionović Legionowo, znowu rezerwy „Kolejorza” z Olimpią Grudziądz oraz Polonia Nysa przeciwko Górnikowi Łęczna.

Bohaterowie nieoczywiści

Pozostając przy strzelcach: tyle samo trafień co Pyrka, zaliczył Daniel Pik z Cracovii, po którego strzałach piłka lądowała w bramce Świtu Skolwin i Chojniczanki Chojnice. Jedno trafienie zanotował kolega Pyrki z Piasta, Dominik Steczyk, który z Resovią nie tylko strzelił gola, ale był dwa razy faulowany w polu karnym rywala. Za pierwszym razem „jedenastkę” wykorzystał Piotr Parzyszek, w drugim przypadku sam faulowany skutecznie wykonał rzut karny. – Długo czekałem na tę pierwszą bramkę i na to, żeby wyjść na boisko w podstawowym składzie. Co do karnych, to oba wywalczyłem i po drugim zapytałem Piotra Parzyszka, który wykonuje u nas jedenastki, czy mogę strzelać. Zgodził się, za co mu bardzo dziękuję – powiedział Steczyk.

Bohaterem Radomiaka Radom w starciu z Miedzią Legnica (1 runda) został Dominik Sokół. Gole na 2:0 i 3:0 były zasługą prawie 22-latka, wówczas 21-letniego napastnika. Najpierw nieprzepisowo był postrzymany w obrębie „16”, za co Radomiak dostał karnego, wykorzystanego przez Leandra. Później skutecznie wykończył akcję zespołu, zamieniając na gola podanie Meika Karwota. Z piłkarzy znanych z gry w PKO Ekstraklasie, spełniających kryterium młodzieżowca FPP, którzy zostawili coś po sobie w pucharowej batalii, odnotować należy bramki Bartosza Słisza, Tymoteusza Pu-



chacza, Mateusza Winciersza, Kacpra Smolirskiego i Mateusza Lewandowskiego. Ponadto w zestawieniu młodzieżowców z golami są zawodnicy z niższych klas rozgrywkowych – Jakub Zagórski ze Znicza Pruszków, Konrad Zaklika z KSZO Ostrowiec Świętokrzyski, Dawid Polkowski z Błękitnych Stargard, Jan Sobociński z ŁKS-u Łódź oraz Serafin Szota ze Stomilu Olsztyn.

Nastoletni zdobywcy bramek

Z zawodników poniżej 20. roku życia w Fortuna Pucharze Polski z bramką na koncie (takich jest, uwzględniając Jakuba Chojnowskiego, o czym dalej, czterestu) trafiali także Jakub Kałuziński (Lechia Gdańsk), Filip Szymczak (Lech), Radosław Gołębiowski (Skra Częstochowa), Jakub Sawicki (Jaguar Gdańsk), Kacper Janiak (gol jako zawodnik Olimpii Grudziądz, obecnie gra w Bruk-Bet Termalice Nieciecza), Chojnowski (zdołał bramkę w wygranym starciu 2:0 z Koroną,

jednak spotkanie zostało zweryfikowane na walkower dla Korony), Piotr Gryskiewicz (ŁKS Łódź), Tomasz Mamis (Polonia Nysa) i Robert Prochownik (strzełki dla Widzewa Łódź, obecnie Sandecja Nowy Sącz).

Młodzi z „czystym kontem”

Najmłodszym piłkarzem, jaki pojawił się na boisku w meczu pucharowym, był Marcel Szymański. Napastnik Radomiaka w dniu meczu z Miedzią miał 15 lat, 5 miesięcy i 30 dni. Inny piętnastolatek to Antoni Kozubal. Poza tym, w porze meczu 16 lat mieli ukończone Dawid Winiarski (Olimpia Elbląg), Kacper Urbański (Lechia), Iwo Kaczmarski (Korona Kielce), Filip Karwacki, Pacławski, Sommerfeld, Jakub Wierński (Jaguar Gdańsk), Dawid Kuchnicki (Elana Toruń), Jan Ziewec (Cracovia), Soboczyński, Waliś, Borowski, Xavier Dziekoński (Jagiellonia Białystok), Jacek Tkaczyk (Świt Nowy Dwór Mazowiecki), Błażej Sapielak (Odra Opole), Ernest Hulisz (Unia Janikowo) i Prałat.



Swoje piętno odcisnęli też młodzieżowcy w bramce. Karol Niemczycki (Cracovia) zachował trzy „czyste konta”, tak samo Krzepisz. Mateusz Kochalski w dwóch meczach w ramach pucharu nie dał się pokonać. Mecz z Legionovią Legionowo bez utraty bramki kończył Dominik Sasiak (Błękitni), po razie gola udało się uniknąć Mateuszowi Górskiemu (Puszcza), Dawidowi Arndtowi (ŁKS), Rafałowi Strączkowi (Stal Mielec), Gracjanowi Fabiszewskiemu (Unia Janikowo), Cezaremu Miszcie (Legia) i Pawłowi Sokołowi (Chojniczanka Chojnice).

Piotr Wiśniewski

“
Jeszcze tylko
w trzech innych
przypadkach
średnie wieku
drużyny w
trakcie spotkania
Pucharu Polski
nie przekroczyły
progu 22.





Łączy nas piłka

**PRODUKTY Z REPREZENTACJĄ POLSKI
DLA WSZYSTKICH KIBICÓW Z CZĘSTOCHOWY I GDYNI.**

SKLEP.LACZYNASPILKA.PL

 PZPN SKLEP KIBICA

CENTRUM PIŁKARSKIE R-GOL
WARSZAWA | UL. PUŁAWSKA 255

PUCHAR POLSKI W PIGUŁCE! WYJĄTKOWY ALBUM O HISTORII ROZGRYWEK

Blisko 400 stron, a na nich prawie 800 fotografii oraz wyniki i statystyki meczów Pucharu Polski od 1926 roku. Całe mnóstwo ciekawostek! Również o pierwszym finale Rakowa Częstochowa w historii, a także trzech decydujących meczach tych rozgrywek, w których wystąpiła Arka Gdynia. Prawdziwa pigułka wiedzy, czyli album „Pucharu Polski”.

„PUCHAR POLSKI” to drugi z serii czterech monograficznych albumów o najważniejszych dla polskiego futbolu wydarzeniach, który powstał w wyniku współpracy Polskiego Związku Piłki

Nożnej z wydawnictwem GiA. Album ma blisko 400 stron, na których znajduje się prawie 800 fotografii oraz wyniki i statystyki wszystkich meczów Pucharu Polski od 1926 roku do września 2018. Honorowy, okolicznościowy wstęp do wyjątkowego wydawnictwa napisał Andrzej Duda, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Przypomnijmy, że jesienią 2017 roku ukazał się pierwszy album, pod tytułem „BIAŁO-CZERWONI”. To prezentacja kompletnej historii reprezentacji Polski, od pierwszego do ostatniego eliminacyjnego meczu z awansem na rosyjski mundial. Na 440 stronach albumowych znalazło się ponad tysiąc fotografii, w tym prawie pół tysiąca zdjęć narodowych zespołów i kadr.

Który zawodnik najdłużej występował w reprezentacji Polski? Kto najczęściej razy wyprowadzał drużynę narodową w roli kapitana? Z jakim rywalem w historii naj-

częściej mierzyli się biało-czerwoni? Na którym kontynencie rozegrali najwięcej spotkań? Która zawodniczka debiutowała w reprezentacji kraju mając zaledwie

15 lat i 47 dni? Kto sięgnął po tytuł króla strzelców polskiej ligi, mając tylko 18 lat? Odpowiedzi na te oraz mnóstwo innych pytań znaleźć można na łamach wydawnictwa „100 LAT PZPN – DZIEJE SPI-SANE NA JUBILEUSZ STULECIA”, które zostało z kolei wydane w grudniu 2019 roku, szczególnie dla polskiej federacji.

Dzięki współpracy pomiędzy PZPN a wydawnictwem GiA w 2020 roku powstał także czwarty z albumów – opowieść o rywalizacji o krajowy prymat klubowy, czyli „MISTRZOSTWA POLSKI”. Na ponad 400 stronach zamieszczono opis każdej edycji. Po raz pierwszy publikowane szczegóły rywalizacji od pierwszego – w 1920 roku – do ostatniego, który skończył się w lipcu 2020 – sezonu

atrakcyjnych zmagania dla milionów sympatyków futbolu, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. Więcej informacji na stronie www.gia.pl.





**SPÓŚRÓD WIELU ŻYCIA DRÓG
WYBRALIŚMY TĘ
OD KOŁYSKI AŻ PO GRÓB
KOCHAĆ JEDEN KLUB**

**CAŁYM NASZYM ŻYCIEM JEST
RAKÓW RKS
CZERWONO – NIEBIESKI ŚWIAT
OD TAK WIELU LAT...**

**ODDAJEMY DUSZĘ CI
ORAZ SERCE SWE
BO MY TAK KOCHAMY CIĘ
AVE RAKÓW AVE**

**TWOJEJ CHWAŁY WIELKI DZIEŃ
MIEŃ SIĘ HERBIE, MIEŃ
UKOCHANE BARWY TWE
AVE RAKÓW AVE**

**WYCHOWANI PRZEZ TEN KLUB
I TRYBUNY TE
ZAŚPIEWAJMY JESZCZE RAZ
AVE RAKÓW AVE**



**ŻÓŁTE JEST SŁOŃCE – NIEBIESKIE NIEBO
TO WŁAŚNIE BARWY KLUBU NASZEGO
KIBICOWANIE TO NIE ZABAWA
ARKA TO DLA NAS HONORU SPRAWA**

**REF: ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS**

**MAMY Z EJSMONDA TYLKO WSPOMNIENIA
SERCA NAM KRWAWIĄ – TO NIC NIE ZMIENIA
JESTEŚMY Z TOBĄ PRZEZ DŁUGIE LATA
I ZOSTANIEMY DO KOŃCA ŚWIATA**

**REF: ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS**

**JAK WIKINGOWIE – Z PÓŁNOCY FANI
DLA CIEBIE ARKO WSZYSTKO ODDAMY
CZY NA WYJEŹDZIE CZY U NAS W GOYNI
ŻÓŁTO-NIEBIESKIE SZALE WZNASIMY**

**REF: ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS
ARKOWCY, ARKOWCY, WIELKI MZKS**